Rok LIV. № 2. Rok 1914.



ZAŻYWAJCIE BEZWARUNKOWO



TRISAN „D

PRZY CHOROBACH PIERSIOWYCH lub GARDLANYCH.
WOGÓLE PRZY KASZLU, CHRYPCE, INFLUENZY, KOKLUSZU, KATARZE PŁUC lub OSKRZELI.

MARKA FABRYCZNA „Głowa tygrysa"

NAJCHLUBNIEJ ZALECANE PRZEZ LEKARZY! BARDZO PRZYJEMNY SMAK!

SPRZEDAŻ WE WSZYSTKICH APTEKACH i SKŁADACH APTECZNYCH. ŻĄDAĆ KONIECZNIE NAZWISKO „D-RA HOMMELA"
LITERATURĘ WYSYŁAMY BEZPŁATNIE S-Pb ul. Smoleńska 33

FABRYKA KWIATÓW SZTUCZNYCH POD FIRMĄ

ELŻBIETA KIEFFER

ul. Długa № 46.

NAGRODZONA ZŁOTYM MEDALEM MAŁYM na wystawie „Królestwo Mody".

Poleca kwiaty do sukien i ozdoby do głowy z brylantów i pereł podług ostatnich kreacyi pierwszorzędnych domów paryskich.



PRACOWNIA BIELIZNY

H. ZBRANIECKA

Królewska 17. Telef. 112-56.

POLECA:

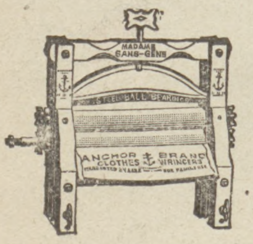
bluzki, halki, matinki, szlafroczki, całe wyprawy zeswoich i powierzonych materyałów, oraz kołdry i pierze.

D-ra B. LÖWENSTEINA

FOSMOZA

NAJLEPSZA MĄCZKA ODŻYWCZA

Dla dzieci, matek, rekonwalescentów, osób nerwowych i starców. Fosmoza zapewnia prawidłowy rozwój krwi, kości i mięśni. Niezbędny pokarm dla dzieci w okresie ząbkowania i rośnięcia. Liczne opinie Pp. Lekarzy i Ordynatorów szpitali dołącza się do każdego pudełka. Dostać wszędzie. **Cena pudełka rb. 1.**



WYŻYMACZKI

„Madame Sans Gêne"

najlepsze w świecie z łożyskami kulkowymi

LOVELLA

PRALNIE „CAŁĄ PARĄ"

KOMPLETNE WYPRAWY KUCHENNE

polecają

KRZYSZTOF BRUN I SYN

w Warszawie, plac Teatralny.

PENSYONAT DLA PAŃ

St. Świderskiej

Dogodne warunki dla uczących się panienek. Tani i wygodny **Hoża № 25.**



Tanie i bardzo dobre czeskie pierze! 5 kilo świeżych, ciemnych dartych pierzy 4 rub. 30 k.; lepszy gatunek 5 rub. 20 k.; 5 kilo białych dartych 10 rub., w lepszym gatunku 12 rb. 50 k.; 5 kilo śnieżno-białego, dartego pierza puchowego 15 rb., w lepszym gatunku 17 rb. 50 k. Cła od pierza nie płaci się. 5 kilo odpowiada 12 funtom rosyjskim. Wysyła się franco za zaliczeniem. Zwrot lub wymianę uwzględnia się za potrąceniem porta.

Benedikt Sachsel. Lobes № 285 p. Pilsen-Czechy.

ONLY

Stanowczo

Najlepiej czyści i konserwuje

Obuwie

znakomita pasta

ONLY

Wandy Siwińskiej

Kwiaty artystyczne.

Krakowskie-Przedm. № 61.
Telefon № 76 78.

Apteka K. Wendy

Krakowskie-Przedm. 45.
Telef. 107.

Wody mineralne wszelkich źródeł.

Z dniem 1 grudnia 1913 r. otworzony został w Warszawie przy ul. **Bielańskiej № 18,** (telefon 305-95)

Zjednoczony Skład Wyrobów

T-wa Mosk. Fabryki KORONEK *w Moskwie* **i** **Fabryki Koronek Gustawa Geyera** *w Łodzi*

Firanki — Koronki

W tym samym lokalu sprzedawane będą również i wyroby T-wa Akc. Warsz. Fabryki Firanek

GETTLICH, B-cia GEYER, HERBST.

GETTLICH, B-cia GEYER, HERBST.

NASZ DOM

WARSZAWA (TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI) KRAKÓW

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

Rok LIV. 10 Stycznia 1914 r. № 2.

Studya uniwersyteckie kobiet.

PYTAJNIK „NASZEGO DOMU”.

W dalszym ciągu pochlubić się możemy głosami profesorów Uniwersytetu w Krakowie, którzy łaskawie udzielili nam odpowiedzi na pytania ujęte przez nas w następującą formę:

1) Czy na podstawie dotychczasowego udziału kobiet w życiu uniwersyteckiem można sprawdzić, że intelekt kobiecy wnosi do sfery naukowej odrębne pierwiastki, ewentualnie jakie?

2) Czy poziom wykładów uniwersyteckich nie musiał uledz obniżeniu tam, gdzie zapisanych było dużo słuchaczek?

3) Czy odpowiedzi ich na egzaminach wykazują mniejszą lub większą samodzielność, niż u słuchaczów?

4) W jakim stopniu biorą słuchaczki udział w seminaryach, czy przekładają prace własne, czy prace te posiadają tę samą wartość naogół, co prace męskie?

5) Jaka jest wytrwałość w pracy studentek w porównaniu z mężczyznami?

6) Jaką ze studyów i pracy kobiet na uniwersytecie prognozę można postawić dla nauki, a jaką dla życia praktycznego?

* * *

PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, DR. EMIL GODLEWSKI.

III.

Szczegółowiej wnika w przedmiot prof. biologii i embryologii uniw. Jagiellońskiego, dr. Emil Godlewski, który w dłuższej odpowiedzi kreśli wyniki swego 11-letniego doświadczenia pedagogicznego na uniwersytecie odnośnie do studyów kobiecych. Prof. Godlewski zaznacza na wstępie również, że odrębnych pierwiastków które by umysły kobiece wnosiły do sfery naukowej, nie zauważył, mimo, iż przy ćwiczeniach i w pracowniach miał wiele sposobności do obserwacyi pracy kobiecej.

Przechodząc do szczegółów, stwierdza:

— Pomimo, że na niektóre szczególniej wykłady uczęszcza bardzo wiele kobiet, poziom wykładów naogół nie obniża się na uniwersytecie naszym. Miałem jednak wielokrotnie wrażenie, że wiele studentek, nietylko nadzwyczajnych, ale i zwyczajnych, nie może dać sobie rady ze zrozumieniem wykładu; jest to wynikiem przedewszystkiem często niedostatecznego przygotowania ze szkół średnich. Odpowiedzi przy egzaminach kobiecych (przy colloquiach i rygorozach) świadczą naogół o większej pilności u kobiet, niż u mężczyzn. Widać też to z liczby colloquiów—naogół dużo większy jest procent kobiet, niż mężczyzn, dobrowolnie do egzaminów się zgłaszających. Co do prac, to w zakładzie moim cały szereg prac naukowych i referatów seminaryjnych wykonany został przez kobiety i opublikowany w Rocznikach Akademii Umiejętności, w „Archiw für Entwickelungs mechanik“, w „Archiw für Zellforschung“, w „Kosmosie“ i „Wszechświecie“. Kobiety pracują sumiennie, starannie, z większym nakładem pilności, niż mężczyźni, ale naogół inicyatywę mają mniejszą. Niemniej jednak między pracującemi w moim zakładzie studentkami spotkałem niektóre o wybitnych zdolnościach do pracy naukowej. Wartość prac wykonanych przez kobiety nie jest mniejsza, niż prac mężczyzn. Na trwałą pracę naukową kobiet nie można jednak bardzo liczyć z powodu, że ogromna większość studentek wychodzi za mąż albo w czasie studyów, albo zaraz po ich ukończeniu. Wskutek tego w niejednym przypadku trud, włożony w przygotowanie kobiety do pracy samodzielnej naukowej, nie opłaca się tak wydatnie, jak u mężczyzn.

Wytrwałość kobiet w pracy naukowej — stwierdza prof. Godlewski — jest mniejsza, niż u mężczyzn. Zniechęcają się łatwiej. Ten objaw wyjaśnia prof. Godlewski różnorodnemi przyczynami, a mianowicie:

— Kobiety dotąd jeszcze mają gorsze przygotowanie ze szkół średnich, co, zdaje się, pochodzi stąd, że szkoły żeńskie, nawet gimnazya, są prywatnemi szkołami, których zarząd jest pośrednio zależny materyalnie od liczby uczenic, a wskutek tego stawia im wymagania niższe przy klasyfikacyi, niż w szkołach publicz-

nych. Do uniwersytetu wchodzą ze świadectwem dojrzałości umysłowej często bardzo niedojrzałe umysłowo kobiety, a że obniżanie poziomu wykładów nie jest możliwe, przeto potem kobiety natrafiają na trudności zbyt wielkie. To byłby motyw zewnętrzny. Niezależnie od tego jednak, praca idzie kobietom trudniej z powodu zbytniej ich drobiazgowości przy uczeniu się. Często nad rozwiązaniem drobnego szczegółu tracą mnóstwo czasu, nie spostrzegając, że szczegół ten nie ma dla całości nieraz żadnego znaczenia. Zauważyłem dalej, że bardzo wybitnie ujawniającą się wadą przy pracy kobiet jest brak umiejętnego rozłożenia czasu. Obecnie cały szereg słuchaczek, biorących żywszy udział w nader rozwiniętem życiu stowarzyszeniowem uniwersyteckiem, nie umie tego pogodzić z systematycznem prowadzeniem studyów i chodzeniem na wykłady. Oczywiście. znaczna część kobiet musi pracować równocześnie zarobkowo, co utrudnia im uczenie się, ale zauważyłem, że i kobiety, które zaczną pracować w pracowniach naukowych, nie umieją pogodzić tej pracy specyalnej z chodzeniem na wykłady i przygotowywaniem się do egzaminów. Ta nieumiejętność właściwego rozdzielania czasu musi naturalnie zaciężyć nad losem pracy naukowej kobiecej, gdyż w życiu trudniej im jeszcze będzie godzić z nauką różnorodne obowiązki, rodzinne, zawodowe i społeczne, i ostatecznie wypadnie usunąć się od nauki. Wkońcu wspomnieć trzeba o tem, że zamiłowania kobiet są dość chwiejne i niestety często zbyt wielostronne. Na wielostronność mogą sobie pozwolić tylko bardzo wyjątkowo wybitne umysły, inni bowiem ludzie są skazani w tych warunkach na dyletantyzm. Kobietom przy gorszych warunkach życiowych, niż je mają mężczyzni, i przy powyżej wymienionych wadach (drobiazgowość, nieumiejętność rozłożenia czasu przy pracy, brak przygotowania gruntownego do uniwersytetu) dyletantyzm grozi silniej, niż mężczyznom, a jest tem gorszą rzeczą, im większą ma kobieta umysłową wartość.

A konkluzya w stosunku do życia?

— Ze względu na warunki społeczne każdego kraju — oświadcza prof. Godlewski — sądzę, że wartość wyższego wykształcenia kobiet jest nader wielka, a tem więcej w naszym kraju zwiększanie się zastępu ludzi myślących poważnie, będących w stanie rozumieć warunki społeczne, pracować z pożytkiem dla kraju, wychowywać następne pokolenia jest rzeczą bardzo doniosłą. Być jednak może, że cel ten dałby się osiągnąć w wyższych szkołach, lepiej dostosowanych do całego życia kobiet i ich obowiązków. Zwrócić także należy uwagę na pewną ujemną stronę studyów uniwersyteckich, mianowicie, rozbudzenie wielu aspiracyi, które są potem nieraz nieziszczalne, zwłaszcza, że pogodzenie kilku zajęć jest dla kobiet bardzo trudne. Bardzo często też zawodzą się kobiety, dążąc przez studya uniwersyteckie do większych praktycznych korzyści. W Galicyi n. p. jest dość kobiet, które pokończyły medycynę, ale tylko niektóre mają dostateczną praktykę. Naogół zaś społeczeństwo, a zwłaszcza kobiety, nie mają zaufania do kobiet-lekarzy. W zawodzie nauczycielskim dzieje się w części to samo: rodzice wolą, aby ich córki były uczone przez mężczyzn, to też wiele kobiet z kwalifikacyami profesorów szkół średnich napróżno czeka na zajęcie, i przedewszystkiem w szkołach prywatnych otrzymać go nie może.

PROF. UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO, DR. ADAM WRZOSEK.

IV.

Profesor na wydziale medycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Adam Wrzosek, interesuje się oddawna studyami wyższemi niewiast, złaszcza studyowaniem medycyny i wykonywaniem przez nie praktyki lekarskiej. W sprawie tej zabierał głos trzykrotnie: raz w r. 1899 w „Krynice lekarskiej“, w której ogłosił artykuł p. t. „W sprawie lekarek“, drugi raz w „Nowem słowie“, pisząc w artykule p. t. „Dzieło niewieście“ o wzorowym szpitalu, założonym w Zurychu przez stowarzyszenie niewieście i prowadzonym wyłącznie przez lekarki, trzeci raz w roku bieżącym, wydając „Propedeutykę lekarską“. Miał sposobność obserwować studentki medycyny najpierw w czasie studyów uniwersyteckich w Zurychu i Paryżu, potem jako asystent i profesor uniwersytetu w Krakowie.

Na pytania, postawione w naszej ankiecie, odpowiada:

— Nasze studentki medycyny, o ile mnie spostrzeżenia moje nie mylą, odznaczają się naogół większą pilnością, aniżeli studenci, i regularniejszem od nich uczęszczaniem na ćwiczenia i wykłady, lecz tych tylko przedmiotów, z których trzeba składać egzaminy. Zauważyłem to, wykładając od kilku lat trzy przedmioty na Wydziale lekarskim: patologię doświadczalną, z której trzeba po skończeniu studyów składać egzamin, propedeutykę lekarską, oraz historyę medycyny, z których nie potrzeba składać egzaminów. Owóż na wykłady patologii uczęszczają prawie wyłącznie studentki. Podobną rzecz zauważyłem w krakowskich pracowniach medycyny teoretycznej, w których daleko częściej pracują naukowo studenci, niż studentki. Oczywiście, mam tu na myśli nie liczby bezwzględne, lecz stosunek pracujących naukowo studentek do ich ogółu. Nie słyszałem, aby studentki kiedykolwiek wykonywały prace naukowe na konkursy, ogłaszane co kilka lat przez Wydział lekarski w Uniwersytecie Jagiellońskim. Trzeba atoli zauważyć, że i studenci medycyny u nas wyjątkowo tylko pracują naukowo w czasie studyów uniwersyteckich, choć zachęty do takiej pracy bynajmniej nie brak.

Studentki — poświadcza prof. Wrzosek — przyswajają sobie wiedzę lekarską nie gorzej, niż studenci, i zwykle składają egzamina również nie gorzej od nich.

— Prowadząc kursy praktyczne z dziedziny patologii doświadczalnej oraz z dziedziny bakteryologii, nie zauważyłem — choć na to zwracałem uwagę — aby studentki medycyny ustępowały swoim kolegom zarówno pod względem zainteresowania się przedmiotem studyów, jak i pod względem zręczności w wykonywaniu różnych doświadczeń i zabiegów.

A stosunek do życia? Horoskopy?

— Ze studyów medycznych, — odpowiada prof. Wrzosek — mogą niewiasty odnieść niejedną korzyść. Wśród moich dawnych koleżanek znam kilka, które z powodzeniem praktykują jako lekarki-specyalistki w różnych działach medycyny. Te nawet niewiasty, które studyują medycynę, nie mając zamiaru praktykować w przyszłości, jak również te, które po wyjściu za mąż zaniechały zamiaru zajmowania się praktyką lekarską, mogą odnieść rzetelną korzyść ze studyów medycznych. Dzięki tym studyom, nabywają one gruntownych podstaw do umiejętnego wychowania fizycznego swoich dzieci. A nie jestto rzecz błaha, albowiem wiele matek, i to inteligentnych, nie ma zgoła żadnego pojęcia ani o czynnościach ustroju ludzkiego, ani o zasadach hygieny, a wskutek tego często opacznie pod względem fizycznym wychowuje swoje dzieci.

(d. c. n.)

EMMA JELEŃSKA.
(DMOCHOWSKA).

MATKA.

Ale minęło lato. Przeminęła miłość.

Przyszły deszcze i słoty. Królewski płaszcz lasu zmienił się na zmokłą, szarą płachtę.

Przyszła zapowiedź macierzyństwa — i piękne ciało Ewy stało się ciężkie, grube, obwisłe. Już nie budziło pożądanie. Już i samo nie szukało pieszczot. I myśli jej zwróciły się w inną stronę. Zatroskały się nad przyszłością, zafrasowały o dach, o pokarm, o miękkie posłanie dla tego, który miał przyjść. I rozkochane jej dotąd oczy obojętnie zaczęły się odwracać od mężczyzny — a wzrok ich stał się bardziej wewnętrzny, bardziej zatopiony w sobie i w tej przyszłości, co z niej wyrastała, jak kiełek światła spragniony wyrasta z nasienia. Słuchała tego życia nowego, co z niej szło. Przed tym nieznanym panem klękała w pokorze i gotowała się na przyjęcie jego. I coraz mniej uwagi zwracać była zdolna na tego, który dotychczas panem jej był. Już go nie potrzebowała. Spełnił on już w niej zadanie swe. Mógł sobie iść.

I poszedł. Wrócił do towarzyszów swoich, na łowy, na walki, na rozboje i na życie szerokie. Wyszedł z półcienia leśnego, i na wielkie wody wypłynął, i na bezkreśne pola za zdobyczą się wypuścił. Otrząsnął się z miłosnego odrętwienia — i silniejszy, dzielniejszy, niż przedtem — rzucił się na drogi nowe i na nowe życie.

Ona została. Nie sama. Bo troska była z nią ciągle i szła za nią krok w krok. Troska i frasunek. O jaskinię suchą i przestronną—O zapas mchu miękkiego na legowisko — O ziarna pożywne i korzenie jadalne, o ryby i mięczaki — O pokarm wszelki na podtrzymanie sił własnych dziś, gdy były one tak potrzebne — Wreszcie, o zatlenie ognia świętego i o jego utrzymanie. Budowała w pocie i w znoju ten dom swój rodzinny, ściągała doń zapasy i bogactwa wszelkie, otaczała go kolczastemi gałęźmi, zamykała kamienną zawałą — I na progu jego czuwała, jak pies wierny a zły.

A gdy z jej rozdartego łona wyłoniła się wreszcie istota nowa, drobna, słaba, lecz pełna już despotyzmu, na nikogo nie baczna i z niczem się nie licząca — gdy w pierś jej się wpiły malutkie lecz żarłoczne usteczka, które życiowy napój z niej ssały łapczywie, pospiesznie—gdy wzięła w ramiona i przytuliła do siebie to ciałko dziecięce, które było jej własnem ciałem — uczuła w sobie siłę nad wszystko potężną, siłę zdolną świat cały poruszyć, zapory wszelkie zniszczyć, największe trudy znieść i największych dzieł dokonać. Poczuła w każdej krwi kropelce, w każdym nerwie rozkosz z niczem nie zrównaną, wobec której bladły owe zapały miłosne do mężczyzny, dawniej zaznane — miłości do jakiejś innej, obcej istoty — do jakiegoś dzikiego pana, tak od niej się różniącego. Wówczas, gdy teraz była to miłość siebie samej, swej własnej krwi, swego własnego życia — w tem dziecięciu, co wyszło z niej i przez nią jedynie żyć mogło. Było to zakochanie się w swej własnej, rozdwojonej istocie — ubóstwienie siebie i rozmodlenie się przed własnym obrazem — zachwyt nad dziełem swojem — namiętny kult dla siebie w niem. Było to majestatyczne rozradowanie twórcy wobec tworu swego.

I rozradowanie to było trwałe. Pomimo ciężkiego trudu i wysiłków nadludzkich, jakich wymagało wychowanie dziecka i utrzymanie dlań ogniska domowego, Ewa-matka szła przez życie w szczęśliwości wielkiej. Walczyła, biedziła się, zabiegała o wiele rzeczy, troszczyła się o byt na dziś i o zapewnienie bytu na jutro, wzrokiem wybiegała w przyszłość i obliczała wszelkie szanse i możliwości, przewidywała, rachowała. Chciwą dłoń wyciągała po łup, podstępem, chytrością, a gdy trzeba było, to i odwagą zdobywała bogactwo, ściągała je do jaskini swej i zazdrośnie a czujnie go strzegła. Nieustanną i niezmordowaną pracą utrzymywała ów domowy, święty znicz. Prężyła wole swą ku nowym wciąż zaborom — kierowała całą potęgę swego umysłu ku nowym wynalazkom — zapuszczała bystre swe oko i chciwą dłoń w coraz to nowe dziedziny — utwierdzała się coraz silniej i szerzej w panowaniu swojem—i otaczała rosnącą Przyszłość coraz to większem bezpieczeństwem i coraz mędrszą opieką.

Była twórcą i panem. I w tem była jej szczęśliwość wielka.

Dzieci przybywało. Przestronna jaskinia, suchym piaskiem wysypana, ogrzana płomieniem palącego się u progu ogniska, rozbrzmiewała wciąż krzykiem, śmiechem, płaczem i szczebiotem dziecięcym. Kto te dzieci rodził? Matka. O ojców nie pytano wcale. Nikt ich nie znał, nikt znać nie chciał. Było to jakieś dalekie, oderwane niejako od rzeczywistości pojęcie. Rzeczywistością, koniecznym życia warunkiem była matka. Ona była tą rolą żyzną i dobrotliwą, w której kiełkuje nasienie, z której wyrasta w kwiat i która mu wciąż pokarmu dostarcza. Ona była tą glebą rodną — tym powszednim chlebem.

Mężczyzna-ojciec, był to piorun, co spadał z jakiegoś dalekiego nieba na ziemię — rozdzierał jej łono — ogień w niej zapalał — i znikał.

Nie tęskniono do niego przy jaskiniowem ognisku, w rodzinnej gromadce. Lękano się nawet trochę owego zjawiska.

Ona tylko — Ewa — zapragnęła niekiedy jego uścisnień, gdy wezbrana w niej siła potrzebowała jego iskry twórczej, aby nowy wydać z siebie płód. Gdyż on był owym czarodziejem, co otworzyć umiał wrota jej skarbca. On był ową kroplą wody żywiącej, która z nieznanych bytów wywoływała nowy twór.

. . . .

Życie płynęło. Mijały lata. Rosła rodzina pod opieką matki. Rosła, rozwijała się, nabierała sił, roz-

poczynała pracę i walkę na własną już rękę. Synowie próbowali na łowach sił swoich i zmyślności — córki pomagały matce w domowej pracy. Młode umysły zaczynały zaglądać w dalszy świat, chwytały wiadomości zasłyszane, ciekawie wychylały się z pod matczynych skrzydeł i z tęsknotą patrzyły w dal.

Długo jednak, bardzo długo umiała je matka utrzymać pod swą władzą. Żelazną ręką dzierżyła swe berło rodzinne. Dobra była dla posłusznych i kornych — lecz surowo karała wszelkie zachcianki buntownicze — i goniła precz wszelkie nowinki.

Wysiłkiem olbrzymim, pracą życia całego, poświęceniem siebie zbudowała to gniazdo swoje — powołała do życia tę rodzinę ludzką. Dała jej wszystko, co tylko dać mogła. Na nic więcej zdobyć się nie była już w stanie — i nie czuła potrzeby ani zmiany żadnej, ani postępu. Trwanie było jej celem. Żadnych innych nie uznawała. Wszelkie zatem prądy nowe, myśli z zewnątrz płynące, marzenia o poprawie bytu, ciekawości i dążenia do czegoś lepszego — wydawały się jej zbrodnią — a przedewszystkiem, ubliżeniem dla niej samej. Jakto! więc dzieciom nie wystarczało to, czem ona je obdarzyła? Nie wystarczało to życie, dane im wśród bólów i mąk, a utrzymywane codziennem poświęceniem? Nie wystarczała ta jaskinia rodzinna — i to miękkie legowisko— i to ognisko tak wesoło płonące — i te smaczne mięczarki i rybki, z takim trudem łowione — i te korzonki słodkie, których zapas miała zawsze tam, w jamie? Nie wystarczało już to życie wspólne nad brzegiem jeziora, pod staremi drzewami, co pieśń odwieczną nad ich głowami szumiały!

Tam, za wodą, żyją ludzie w chatach z chrustu wyplecionych a pokrytych palmowemi liśćmi! mówiły dzieci. Tam już umieją mięso opiekać przy ogniu i surowego nie jedzą! Tam ziarna między kamieniami rozcierają i otrzymują mąkę białą i smaczną! Tam krowy dzikie już oswoili sobie i mają codziennie słodkie mleko do picia! Tam strzelają z łuków do zwierząt i mogą ptaka zabić w locie! Tam inaczej żyją, niż my tu! Tam są szczęśliwi!

Słowa takie były dla matki nożem, co się w jej sercu obracał. Nienawidziła tych, co tam za wodą żyli inaczej i lepiej. Nie chciała wiedzieć, nie chciała słyszeć o nich. Dzieciom surowo wzbraniała wszelkiego z nimi stosunku. Na każdego przybysza z obcych stron rzucała się rozjuszona i broniła mu przystępu do swej jaskini. Stróżowała przy niej, jak pies, warcząc i zęby szczerząc na wszystko, co nowe.

Lecz nie mogła zabronić wiatrowi, co wiał, przynosić ze sobą szmerów i dźwięków z oddali. Nie mogła zgasić promienia, co się przez małą szparę do jaskini wsuwał i oświetlał jej nagie, ciemne, brudne ściany — a bajał piękną bajkę o czarodziejskich pałacach. Nie mogła uwięzić tego skrzydlatego ducha, co się skłaniał nad głowami jej dzieci i szeptał im do ucha: Młodości, ty naprzód idź!

I rozpoczęła się dokoła rodzinnego ogniska walka. Straszna, zażarta, żywiołowa i okrutna walka dwóch wiecznych wrogów — wstecznictwa i postępu. Walka między dniem wczorajszym, którego słońce już zachodziło — a tą jutrznią nową, co nęciła różanemi tory i złotemi blaski, i otwierała dalekie, jasne widnokręgi, i wabiła, i czarowała — nadzieją.

(d. c. n.)

Kolonie wakacyjne dla dziewcząt w Galicyi.

Galicya nie na żarty bierze się do praktycznego wychowywania młodych dziewcząt, mnożą się szkoły i kursy gospodarstwa domowego, zakładają seminarya dla instruktorek szkół gospodarczych.

Niedosyć na tem. Nowa metoda wychowawcza, która pod nazwą skautingu zmienia dotychczasowe systemy pedagogiczne, zajęła się życiem pozaszkolnem młodzieży, czasem wakacyjnym przedewszystkiem, chcąc go jaknajkorzystniej dla fizycznego i umysłowego rozwoju zużytkować. Nowocześni wychowawcy są tego zdania, że teorya w nauczaniu o tyle tylko mieć może wartość, o ile już w czasie szkolnym damy uczniom możność stosowania jej w życiu, ani na chwilę nie spuszczając z uwagi jej praktycznych celów.

A przytem co za wzbogacenie życia nowemi, dotąd zaniedbywanemi czynnikami! Dziewczętom nie wolno pozostawać w martwocie i spokoju, na nudę niema czasu, myśl zajęta jest tem, aby nietylko samym sobie stwarzać przyjemne warunki bytu, ale jeszcze aby drugim stać się użytecznemi.

Oto obraz życia na paru takich wakacyjnych koloniach galicyjskich.

Niedaleko miejsca kuracyjnego dla ludzi nerwowych i umysłowo przepracowanych, Kosowa w Berezowie Niższym zgromadzono dwadzieścia uczenic szkół średnich. Godzina 5 m. 30 rano, w kolonii zaczyna się ruch, 10 minut czasu na ubranie, a potem dziewczęta na znak „drużynowej“ wychodzą przed dom, ustawiają się w rząd i ku czystym błękitom, w obliczu gór, płynie starodawna pieśń „Kiedy ranne wstają zorze“. Następnie odczytuje się im rozkaz dzienny. Trzy skautki, przeznaczone w tym dniu do gospodarstwa, spieszą do kuchni, aby tam pod dozorem umiejętnej kierowniczki przyrządzić dla całej kolonii pożywienie. Jedna biegnie po wodę, druga rozpala ogień, trzecia nakrywa stół białym obrusem, za chwilę stanie na nim w dzbankach kakao i mleko (kawa i herbata wykluczone). Po śniadaniu każda z dziewcząt myje w poblizkim strumieniu swoją filiżankę, aby oszczędzić „kucharkom“ pracy. *)

Potem odbywa się wspólne czytanie, gimnastyka, kąpiel i pogadanki naukowe.

O 12 m. 30 „kucharki“ wzywają do obiadu. Jest on prosty, ale doskonały. Panienki, które w domu rodzinnym nigdy nie interesowały się składem potraw, tu uczą się prowadzić pod nadzorem p. Opieńskiej racyonalną, na podstawie chemii gospodarczej, domową kuchnię.

Po obiedzie mają pozostawiony czas na t. zw. „zajęcia indywidualne“. Jedne więc piszą listy, drugie naprawiają suknie i bieliznę (jeszcze jedna korzyść z kolonii).

O 3-ej krótka wycieczka, przeznaczona na wyrobienie spostrzegawczości. Każda z dziewcząt musi następnie dokładnie opisać, co widziała: te, co dawniej odbywały bezmyślne, nudne spacery, teraz znajdują na swojej drodze tysiące interesujących szczegółów, „odkrywają“ bogactwo natury, zaczynają się interesować życiem i obyczajami spotykanych ludzi. Przytem muszą

*) Słowo Polskie.

wykazać zmysł oryentacyjny, zrobić dokładną mapę zwiedzonych miejscowości.

Większą już rozmaitość wprowadzają dalsze wycieczki. Okolica jest lesista, nastręcza się więc sposobność do poznania różnych gatunków drzew, gdy się więc wybierają w dalszą drogę, unikają utartych, wygodnych gościńców, ale przedzierają się przez gąszcze leśne, gdzie niejednokrotnie trzeba sobie siłą przejście torować.

W wędrówkach swoich dotarły dziewczęta do oddalonego o dwadzieścia kilometrów Kosowa. Gdy nasza dzielna gromadka wtargnęła do zakładu, co tam było radości i śmiechu, zwiedzały wszystkie urządzenia, wybornym apetytem oddały hołd kuchni p. Tarnawskiej, i żegnane z żalem powróciły do swego „gniazda“.

A czekają ich tam nie same figle i pustoty. Okolica jest zamieszkała przez rusinów, jest wszakże wśród nich kilkadziesiąt rodzin polskich, do których trzeba wnieść otuchę i narodowe uświadomienie. Dziewczęta więc urządzają dla nich odczyty, pogadanki, które budzą coraz większe zainteresowanie, same przechodząc tym sposobem szkołę społecznej pracy. W niedziele zgromadzają młodzież okoliczną i utworzyły z niej wcale zgodny chór, w którym prym trzymają; na rok przyszły już wspólne teatry i koncerty urządzać będzie można. Jest prawie pewność, że raz wciągnięte w bujne, urozmaicone i pożyteczne życie, wniosą nowe elementy w swoje otoczenie, nie zgnuśnieją i nie spospępnieją, ale wytwarzać będą coraz nowe wartości ogólnego szczęścia i zadowolenia. Drugą podobną kolonię utworzyło dla swoich wychowanek seminaryum nauczycielskie w Przemyślu.

Jeżeli wszystkie z przyszłych działaczek społecznych jaknajdalej być powinny od suchej teoryi a jak, najbliżej rzyczywistego życia i jego potrzeb, to w szczególności da się ten system zastosować do nauczycielek ludowych. Chcąc wpływ dodatni na swoje otoczenie wywierać, muszą je dokładnie poznać, wyczuć niejako jego duszę.

17 dziewcząt, przyszłych pionierek cywilizacyi, spędza wakacye w pięknej, lesistej okolicy w Nowej Wsi pod Czudcem, we dworze, odstąpionym przez panią Uznańską. Zajmują w nim 4 duże, słoneczne pokoje, pod opieką i kierunkiem D-ra Hrabyka i jego żony.

Tryb życia taki, jak na poprzedniej kolonii, z tą różnicą, że okolica podgórska i blizkość Zakopanego dają im możność zbliżenia się do góralskiego ludu, wniknięcia w jego odrębny, od reszty ludności, sposób życia. Cudowna natura górska z ożywczym klimatem nietylko wpływa na wzmocnienie sił fizycznych, do dalszej pracy koniecznych, ale także i na podniesienie ducha do apostolskiej, społecznej roli.

Gdy uprzytomnimy sobie ciężkie i smutne warunki, w jakich kształcą się w Królestwie dziewczęta niezamożne, gdy pomyślimy, że częstokroć ich młodość upływa bez jednego jaśniejszego promyka słońca, mniej dziwić się będziemy, że tak mało wnoszą do swoich zawodów ożywczych, twórczych pierwiastków. Należałoby więc starać się usilnie o przeszczepienie na nasz grunt nowoczesnych zapoczątkowań galicyjskich w tym kierunku. Dajmy młodym sposobność do zaczerpnięcia tak bardzo w naszych wyjątkowych warunkach koniecznego — światła i ciepła.

D. K.

Ogniska szczęścia dla dzieci proletaryatu.

W końcu listopada w Londynie święciła swój 25-letni jubileusz instytucya nie mająca sobie podobnych w naszym kraju. Nazwa jej brzmi „Childrens Happy Ewenings Association“ czyli: „Stowarzyszenie szczęśliwych wieczorów dla dzieci“. Inicyatorka jej, Lady Blaud - Sutton, zwiedzając przed ćwierć wiekiem szkoły początkowe stolicy, zauważyła. że ich uczniowie i uczenice nie umieją się bawić, nie mają wcale pojęcia o wesołych, odpowiednich ich wieków prach i rozrywkach. Wierząc że szczęśliwe wspomnienia dzieciństwa zasilają człowieka na resztę życia energią i pogodą, że kto zakosztował szczęścia w latach dziecięcych, będzie miał młodość piękną a starość szanowną, postanowiła stworzyć dla dziatwy najbiedniejszych zaułków Londynu wspólne sale rekreacyjne, by w nich na wesołej zabawie spędzała wieczory. Każde z tych ognisk dziecięcych dzieli się na osobne sale dla tych, którzy pragną ruchu i gwaru, i osobne dla spragnionych ciszy. W jednych muzyka, gry, śpiewy, w durgich roboty ręczne, czytanie, rysunki wypełniają czas dzieciom. Z początku były różne trudności, a pierwsze doświadczenia—choć potwierdzały potrzebę tych ognisk, świadczyły, jak wiele potrzeba wysiłków ,by zbudzić w dzieciach nowe myśli, uczucia i dążenia, odwrócić je od wpływów paczących ich dusze. Zaproponowano dzieciom, by same wymyśliły sobie jakąś zabawę. i zaczęły tedy odgrywać scenę familijną następującej osnowy: Ojciec kładzie się do łóżka i udaje chorego; matka wzywa do niego jakąś miłosierną panią z biura opieki nad ubogimi, by z racyi choroby męża wyjednać wsparcie. Dobroczynna dama zostawia im 10 szylingów, a ledwo zamknęły się za nią drzwi, mniemana zbyt małej poprzestała zapomodze. Oto w jakim kierunku rozwijała się pomysłowość i fantazya tych dzieci. Obecnie wypełnia ogniska dziecięce atmosfera moralnie czysta, opromieniona tchnieniem kultury artystycznej. Nieraz trafi się wśród dzieci proletaryatu talent zasługujący na poparcie, a dopiero wśród swobodnej zabawy znajduje sposobność ujawnienia się. Jedną dziewczynkę obdarzoną z natury pięknym głosem, umieszczono w szkole muzycznej, a na jej stypedyum łożą robotnicy sami. W ogniskach dziecięcych Londynu spędza obecnie szczęśliwe wieczory 34.000 dzieci tygodniowo. Opiekunki unikają dla nich nudnych morałów i mozołu naukowego; naukę daje im szkoła. Znaczenie wychowawcze ognisk polega na tem, że odkrywają duszom dzieci piękno i ponętę czystych uciech życia.

J—a.

Z piśmiennictwa.

J. M. Muszkowski. Sumienie ruchu. Szkice literackie.

Jako felietonista literacki, p. Muszkowski posiada elastyczność i elegancyę pióra. Są to zalety pierwszorzędne. Umieć bowiem mówić o rzeczach najbardziej skomplikowanych lekko i przystępnie — to też rzadki dar. Szkoda tylko, że niewszystkie sądy i jego nacechowane są bezstronnością i rzeczowym spokojem. P. Muszkowski lubi się cokolwiek unosić, lubi patetyzować, gdy chodzi o powiedzenie jakiejś przykrości pod adresem naszego społeczeństwa. Uważam to, stanowczo, za rzecz niedopuszczalną u pisarza tego rodzaju, co p. Muszkowski. Niech prawdę mówią społeczeństwu naszemu ci, co wyrośli, „i z soli, i z soli, i z tego, co ich boli“. Pisarze zaś felieteonowi powinni się ograniczyć do roli świetnych informatorów, pierwszorzędnych pracowników, ale tylko w kierunku pozytywnym. Negować wolno było Słowackiemu, wolno Berwińskiemu prawić napomnienia i rzucać krwawe rany pod adresem Poznańskiej szlachty, ale wyda się każdemu nierówną walka, gdy p. Muszkowski chce bronić... polskości Żeromskiego. Szkoda też, że do tomu szkiców wkradły się tak przygodne rzeczy, jak „Kamiński w Warszawie“ lub „Monarcha z bajki“, rzecz opowieści o Wilhelmie expropriatorze.

Eustachy Czekalski.

NA DRODZE.

Nie był to już poranek, ale i nie południe jeszcze.

Drogą, ubraną w rozkwitłe czeremchy i akacye, pełną brzęczących nad tarninami pszczół, roztrelowanych w jaśminowych krzakach słowików i kołyszących się na kiściach bzów motyli, szedł młodzieniec.

Szedł nie śpiesząc się, jak ten, który idzie bez celu.

Oczy jego przesuwały się po otaczających przedmiotach, nie zatrzymując na żadnym, choć wszystko było cudne i kochania godne, a wzrok młodzieńca nie był wzrokiem nudy ani przesytu.

Przeciwnie. Po przez mgłę pozornej obojętności na dnie jego głębokich źrenic paliła się tęsknota i nurtujące oczekiwanie.

Wyglądał, jak gdyby od każdej sekundy znikającej w czasie i od każdego atomu zewnętrznego świata spodziewał się czegoś, i jakby żył ciągłym, bezwiednym, zawodem i bezwiednym żalem do tych sekund i do tych atomów, które oczekiwań jego nie spełniły.

Tak szedł czas jakiś, aż uczuł że coś zastępuje mu drogę i sobą mu wszystko przesłania.

Było to bardzo dziwne, bo nic przed sobą nie widział, a jednocześnie doznawał wrażenia, że jakiś przedmiot, którego ani kształtów, ani barwy rozpoznać nie mógł wchodzi mu w ręce. Czuł go w dłoniach — co do tego nie było żadnej wątpliwości — ale napróżno usiłował zdać sobie sprawę, czy rzecz ta była ciężką czy lekką.

— Co to jest? — wymówił w głos. — Co to jest?

I stał czas jakiś, niepewny, zdziwiony, próbując kształtów, wytężając wzrok, borykając się niedbale z nieuchwytnem zjawiskiem.

Wreszcie ogarnęło go zniecierpliwienie.

Uczynił ruch rozmachu i cisnął niewidzialną zawartość rąk swoich wbok drogi na kwitnące krzaki tarniny, w które zapadła bez szelestu i znikła bez śladu.

Zaraz też zobaczył wszystko jak przedtem i nie mając już żadnej przeszkody szedł dalej.

Nawet nie obejrzał się za siebie na ową tarninę.

Wtem na drodze ukazała się postać ludzka, szybko z przeciwnej strony idąca.

Był to także młodzieniec, tak bliźniaczo do pierwszego podobny, że obaj, ujrzawszy się, przystanęli i patrzyli na siebie, jakby na własne odbicie w zwierciadlanej tafli.

Tylko oblicze drugiego młodzieńca miało wręcz odmienny wyraz.

Nie mglista tęsknota i oczekiwanie, lecz dojmujący ból i rozpaczna trwoga malowały się na niem.

On też pierwszy przemówił:

— Ach! — zawołał — czy nie znalazłeś przypadkiem mego szczęścia? Niebaczny! zgubiłem je przed niedawną chwilą na tej właśnie drodze i teraz wracam, aby go szukać. Jesteśmy tacy podobni! Może moje szczęście wzięło cię za mnie i przyszło do Ciebie?

— Twoje szczęście? — rzekł pierwszy młodzieniec, nadchodząc zwolna. — A jak ono wyglądało?

— Jak wyglądało? — powtórzył tamten z uniesieniem. — Było jaśniejsze niż słońce, wonniejsze od najwonniejszych róż, piękniejsze niż najpiękniejsza kobieta i większe niż świat cały! Było blaskiem, melodyą, upojeniem; było...

— Nie widziałem nic podobnego — przerwał pierwszy młodzieniec, wzruszając lekko ramionami. — Ale mogę ci powiedzieć, że właśnie trzymałem coś w rękach, po co nawet nie potrzebowałem się schylać, bo samo mi weszło w dłonie, i że nie wiedząc co by to było, i nie mając co z tem zrobić, rzuciłem to Coś w krzaki. Może to było... twoje szczęście?

Hajota.

Uniwersytety w Ameryce.

Stany Zjednoczone górują nad innemi cywilizowanemi państwami tem, że najmniej ze wszystkich wydają pieniędzy na uzbrojenia, a najwięcej na wychowanie publiczne. Wytworzyły one też swój własny system edukacyjny, przystosowany do demokratycznego ustroju państwowego i do pratkycznego nawskroś charakteru narodowego.

W systemie tym uniwersytety zajmują ważne miejsce. Każdy Stan posiada własny uniwersytet rządowy, uposażony znacznym obszarem ziemi skarbowej. Prócz tego jednak istnieje wiele mniejszych i większych uniwersytetów prywatnych. — Poziom tych wszystkich wyższych uczelni nie jest równy, a dotyczy to zarówno rządowych, jak i prywatnych uniwersytetów. Niema też ogólnie obowiązujących państwowych norm i przepisów, każdy Stan bowiem urządza swe szkolnictwo wedle własnych dążeń i potrzeb, a w niczem nie krępuje jednostek lub korporacyi, zakładających własne, niezależne uczelnie. — Mimo to doświadczenie, przykład i obyczaj ustaliły pewne ogólne systemy i zasady wychowawcze, rozpowszechnione i uznane na całym obszarze tego państwa, równającego się swą rozległością całej Europie.

We wszystkich szkołach amerykańskich, a tak samo i w uniwersytetach, panuje koedukacya, młodzież żeńska i męska studyują na równych prawach. Wszystkie zmierzają do jaknajwiększego obniżenia wpisów, by naukę udostępnić dla wszystkich klas społecznych. Przy każdym uniwersytecie istnieje wydział agronomiczny i techniczny; w wielu rozrosły się one kosztem ściśle naukowych wydziałów, w niektórych zaś wyodrębniły się osobne szkoły i akademie zawodowe. — Uniwersytety zajmują się popularyzacyą wiedzy w formie powszechnych kursów uniwersyteckich (University Extension), popierają wynalazki, prowadzą badania naukowe i eksperymenty techniczne w związku z zadaniami życia publicznego, rozwoju gospodarczego i potrzeb społecznych. — Wewnętrzny ustrój uniwersytetów jest republikański. Rektor — zwany tam prezydentem, zawiaduje sprawami instytucyi w asystencyi ciała profesorskiego, które we wszystkich sprawach edukacyjnych oraz w obsadzaniu katedr decyduje większością, natomiast finanse i administracya pozostają w ręku ludzi fachowych, składających zarząd gospodarczy. — Profesor Dawid Starr Jordan charakteryzuje zasady kierownicze wszechnic amerykańskich w kilku jędrnych aforyzmach, zasługujących na przytoczenie:

Koncentracya stanowi potęgę; wielka wszechnica

znaczy więcej, niż suma jej części składowych. — Wszelkie gałęzie studyów winny być postawione na jednym poziomie, każda powinna doznawać zachęty żadna nie ma być forsowana kosztem innych. O tem, co lepsze, czy nauka greckiego języka czy elektrotechnika, decyduje charakter człowieka, który ma studyować. — Program edukacyi nie powinien być czemś w rodzaju gotowych ubrań, nie przystających do żadnej figury, lecz musi być przystosowany do indywidualności ucznia. Uniwersytet winien udzielać poparcia wszelkim talentom, otwierać gościnny wstęp każdemu błyskowi geniuszu, podniecać w młodych sercach zapał dla wiedzy. Lepiej byłoby dzieciom nie dawać życia, niż obdarzonym życiem nie dać nauki. — Egzamin nie jest celem, jest tylko (często nadużywanym) środkiem pedagogicznym. Celem nie jest naukowy dyplom; jest on tylko świadectwem, że człowiek miał sposobność zdobyć naukę i nie strwonił jej. Tytuły i stopnie honorowe nie czynią uczonego i nie pomagają do uczoności. Uniwersytet składają słuchacze, profesorowie, laboratorya, biblioteki i zrzeszenia.

Uczoność z dwóch źródeł płynie: miłości do wiedzy i poczucia jej łączności z życiem. Powinna ona być powołaniem lub zawodem, a najlepiej jednem i drugiem zarazem. *I. Moszczeńska.*

W gabinecie lekarza.

obrazek małomiejski.

Do gabinetu doktora Wyrwicza w Krzywym Sęku wtacza się poważnie jeden z dwu tysięcy mieszkańców izraelskiego pochodzenia w tem miasteczku, liczącem 2.500 głów.

— Pan znowu, panie Kołtuner — wita go doktór. — Cóż u pana słychać?

— Panie doktorze, źle i źle. Nic nie pomaga.

— Brał pan prześcieradła?

— Brałem.

— No i co?

— Ja jeszcze dziecka nie mam.

— Spróbuj pan natrysków.

— Czemu ja tylko mam się leczyć? Ja przyprowadził moją Mindże.

Znowu? Ona tam czeka.

—Pańska żona zdrowa, jak rydz. Toć już była u mnie trzy razy.

— Niech będzie i czwarty. Niech mnie jeszcze kosztuje. Mnie nie żal.

— Pan od wszystkiego majster — i od zdrowia i od choroby. I pan dobry człowiek. Pan dla mnie pachnie ojcem.

Doktór zdaje się być tem zatrwożony.

— Panie doktorze, ja do pana, jak do ojca, przekłada mu imć pan Kołtuner. Pan sze nie będzie gniewał. Ja tu mam receptę od innego doktora, z Piasków luterskich — niech pan doktor powie, czy te recepte dobre?

— Panie Kołtuner — jeżeli pan nie ma do mnie zaufania, proszę się leczyć u doktora z Piasków luterskich.

— Czemu ja nie mam mieć zaufania? kto mówi, że ja nie mam zaufania. Ja mam. Ja do pana, jak do ojca. Ja pytam, czy kazać robić recepte?

— Pytaj się pan tamtego doktora, czy brać prześcieradła.

— Ja już sze pytałem, czy od prześcieradła można dostać dzieciów, a on powiedział: oj. oj! i sze śmiał. Ale choć on sze śmiał, ja wiem, że pan od niego rozumniejszy...

— I ja głupi; i on głupi dla pana. Idź pan do trzeciego.

— Po co ja mam iść do trzeciego?

— Bo pan ani mnie, ani jemu nie wierzy.

— Czemu ja nie mam wierzyć? Ja wierzę i panu doktorowi i tamtemu. Ale dwie głowy rozumne, to więcej, jak jedna głowa rozumna.

— To znaczy, że pan chce poprosić nas razem, na konsylium.

— Ja wcale tego nie chcę? To głupi interes. Jak wy zaczniecie z sobą gadać, to jeden powie: tak, i drugi powie także: tak, to wy się umówicie i zapiszecie jedno lekarstwo.

— I dlatego pan pyta jednego, czy drugi się myli?

— Ja pytam, z przeproszeniem, bo ja sobie myślę, że dwa lekarstwa, to pomoże więcej, jak jedno, a dwa doktory, to więcej, jak jeden, a jeżeli oni gadają, jak jeden, to mnie szkoda pieniędzy.

— A mnie szkoda czasu na te spytki. Idź pan sobie do Piasków luterskich, do starego dyabła, a mnie daj pokój.

— Panie doktorze, po co takie brzydkie gadanie powiedzieć? Ja panu doktorowi dam rubla i dwadzieścia kopiejek za siebie i Mindże...

— Daj mi pan nareszcie pokój ze swoją Mindżą, ze swojem dzieckiem.

— Jak ja mam dać pokój, kiedy jego niema. Ja dam pokój, kiedy ono będzie. Ja panu doktorowi dobrze zapłacę.

— Płać pan innemu i wynoś się.

Doktór otwiera drzwi do poczekalni, natłoczonej dziećmi Izraela.

— Mindże! — woła stając na progu Berko i kiwa na żonę.

— Mój panie, raz powiedziałem: nie chcę pańskiej żony, nie chcę pana. Na kogo teraz kolej?

Berko podnosi wielki gwałt. Współwyznawcy szwargocą ze sobą. Po chwili ustępują miejsca Mindżi, która wsuwa się do gabinetu.

— Raz już panu mówiłem — zaczyna dr. Wyrwicz głosem podniesionym.

— Panie doktorze, po co sze gniewać, jak są chorzy. Jak nie będzie chorych, to wtedy niech sze pan gniewa, że ich niema. I ja do pana, jak do ojca, a pan nie che zobaczyć Mindżi.

Doktór wzrusza ramionami i — przystępuje do Mindżi. *Eugenia Żmijewska.*

LUDWIK CAPUANA.

PAWEŁ „PARADOKS".

Pawła Allegri nikt nie nazywał inaczej, tylko „Paradoksem", z powodu dziwacznych zdań, które wygłaszał przy każdej sposobności. Ludzie obcy przypuszczali nawet, że to jest prawdziwe jego nazwisko, i raz, kiedy potrzebował pożyczyć pieniędzy, lichwiarz zażądał, żeby podpisał się Paradoks.

— Ależ ja się nazywam Allegri, nie mogę podpisywać się fałszywem nazwiskiem.

— Pan żartuje. Nigdy nie słyszałem, żeby ktoś nazywał pana Allegri, tylko zawsze Paradoks.

— Moi przyjaciele dali mi takie przezwisko.

Musiał jednak podpisać się „Paweł Paradoks", gdyż inaczej lichwiarz nie chciał dać pieniędzy.

Kiedy nadszedł termin wypłaty wekslu, młodzieniec ubawił się kosztem lichwiarza.

— Ja się nazywam Paweł Allegri, nie mogę więc płacić cudzych weksli.

— Ależ pan wziąłeś pieniądze!

— Bynajmniej! Wziął je jakiś Paweł Paradoks. Zwróć się pan do niego.

Przez dwa dni upierał się nie płacić, ku wielkiej rozpaczy lichwiarza; dopiero trzeciego dnia uiścił należną kwotę.

Szczególniej kiedy przedmiotem rozmowy była miłość, wygadywał niestworzone rzeczy, które gorszyły i rozśmieszały jego przyjaciół; przerywano mu co chwila i nazywano bluźniercą. Mimoto kochano go bardzo, gdyż można było zawsze rachować na jego niewyczerpaną dobroć.

Mieszkał z matką, która uważała go zawsze za dziecko, chociaż miał 28 lat skończonych. Pochodziła ze wsi, była kobietą prostą i wyglądała jeszcze młodo i ładnie, chociaż niewiele już brakowało jej do pięćdziesiątki. Pragnęła gorąco, żeby syn się ożenił, marzyła o wnukach, które zapełniłyby dom, zbyt obszerny dla nich dwojga. Ona sama zajmowała w nim jeden tylko pokój, urządzony przez syna, który nie zaniedbał niczego, żeby uczynić go ładnym i wygodnym. Obok była niewielka jadalnia, gdzie zawsze obiadowali razem.

Zachodziła często do gabinetu syna i niemal z trwogą patrzyła na książki, zapełniające bibliotekę. Zdawało jej się, że te księgi postarzają jej chłopca i oddalają go od szczęścia. Widziała w nich zaporę, dzielącą ją od niego.

Czy to jej wina, że mąż nigdy nie chciał, żeby się kształciła, że kochał ją taką, jaką była: piękną, świeżą, prostą, a zarazem dobrą i rozsądną? Przez ćwierć wieku miłość ich żadnej nie uległa zmianie; śmierć rozłączyła ich, niestety, ale pamięć jego żyła zawsze w jej sercu.

Od jakiegoś czasu zauważyła zmianę w jedynaku: jakiś wielki smutek padł na jego duszę.

Na widok wchodzącej matki Paweł wstał od biurka i poszedł ją uściskać.

—To ty, droga mateczko?—rzekł z uśmiechem.

— Zanadto się męczysz, *Pa* — mówiła do niego, nazywając go, jak za czasów dziecinnych.

— Czytam tylko i bazgrzę, mateńko.

— Dlaczego nie przychodzisz, jak dawniej, do mego pokoju, żeby wypalić papierosa i opowiedzieć mi, jak spędziłeś wieczór? Nie idzie mi o siebie; od czasu śmierci twego ojca jestem zawsze samotna; was dwóch tylko miałam na świecie, a teraz, kiedy jego niema, miłość moja dla ciebie podwoiła się jeszcze.

— Dlaczego mówisz to, droga mateczko?

— Bo widzę, że jesteś nieszczęśliwy i ukrywasz to przedemną.

— Mamo, wtedy jedynie byłbym istotnie nieszczęśliwy, gdyby zabrakło mi ciebie, twego serca i opieki, dzięki której nieraz zdaje mi się, że jestem jeszcze dzieckiem. Wszyscy przyjaciele zazdroszczą mi takiej dobrej matki.

— Dlaczego odmawiasz mi największej radości życia? Dlaczego się nie żenisz?

— Bo lękam się, że nie znajdę takiej, jak ty, kobiety, lękam się przez zły wybór sprawić ci boleść, zamącić spokój, zatruć ci życie... Ach! Przeklinałbym wtedy siebie i ją!... Matko! Matko! kilka razy pragnąłem wprowadzić do tego domu synowę, marzyłem o tem, że będziesz kołysała wnuczęta, ale stało się inaczej i dobrze się stało... dla ciebie i dla mnie.

— Jam prosta kobieta, ale przez miłość macierzyńską odgaduję wiele... Nie umiem tego wyrazić, czuję jednak od jakiegoś czasu, że cierpisz... Nie możesz temu zaprzeczyć, bo ja to wiem z pewnością.

Rzucił się jej na szyję i łkając, jak dziecko, mówił:

— Tak, mateczko, cierpię i wstydzę się tego. Tyle razy szydziłem z tych, którzy dawali się brać na lep miłości, a tymczasem od roku walczę i cierpię... Kochałem, a kiedy zapragnąłem, żeby morzenie stało się rzeczywistością... o, matko! ona kocha innego!

— Nie była ciebie godna, moje dziecko.

— Codzień zdawało mi się, że odnajduję w niej nowe cnoty i zalety, a tymczasem to był jedynie wytwór mojej wyobraźni... Łudziłem się, że jest taką, jaką pragnąłbym, żeby była... Ona kocha innego, matko! Chciałbym wydrzeć ją z mego serca, a nie mogę... Miłość, z której tyle szydziłem, zemściła się na mnie... Upokorzony, zbolały, byłbym może popełnił jakie szaleństwo, gdyby nie myśl o tobie... Zanadto cię kocham i czczę, żebym mógł rozedrzeć ci serce.

— Synu mój! — wykrzyknęła, tuląc go do swego serca — słusznie lękałam się tych książek: one cię obałamuciły! Ja nic nie umiem, ale widzę jaśniej, niż wy, którzy jesteście tak mądrzy... Powiedziałeś cotylko, że przy mnie zdaje ci się, jakobyś jeszcze był dzieckiem. Dowiedź mi, że to prawda, i usłuchaj mię: ożeń się choćby bez miłości. Pokochacie się później, skoro ona ciebie pozna, skoro ty ją poznasz.

Patrzył na nią zdumiony i zdało mu się, że przez usta tej kobiety, jeszcze tak młodej, pięknej i pogodnej, chociaż w kruczych jej włosach tyle już było srebrnych nitek, wzorowej żony i matki, przemawia mądrość. Pojęcia jego o miłości, zaczerpnięte przeważnie z poetów i powieściopisarzy, były przesadne i niezgodne z rzeczywistością.

— Zbłądziłem, mamo! — zawołał — ale teraz będę ci posłuszny: ożenię się i będę pożytecznym człowiekiem.

Zdawało się, że ręka matki rozdarła jakąś zasłonę, która dotychczas zaciemniała mu wzrok: jakże błahe i niedorzeczne były złudzenia jego! jak śmieszne paradoksy, które wygłaszał!

W miesiąc później oznajmił swoim przyjaciołom wielką nowinę:

— Żenię się; moja matka wybrała mi żonę.

Przyjaciele wcale się nie zdziwili i rzekli:

— To najlepszy paradoks „Paradoksa".

Przekład z włoskiego *Z. Sokołowskiej.*

Jak się ubierały mieszczki warszawskie w 17 w.

Adam Jarzemski, muzyk i budowniczy króla Władysława IV, w dziełku p. t. „Gościniec" opisał życie mieszczan warszawskich w r. 1643. Dajemy krótki z niego wyjątek, dowodzący, że Warszawianki nie zmieniły się od tego czasu.

„Postrzegłem najprzód pannę białą, rumianą, z brwią czornnuchną, od złota, pereł i kamieni. Pani matka szła za nią, niosąc książki z złotemi klamrami. Już ta zapewne uwarzyć ani pomyśli, ni do ogrodu, ni do drobiu, jeno myć się mydłem pachnącem. Ileż to innychmłodych pań przesunęło mi się pod oczy! Jedna jak łąteczka wysznurowana, z bucikami bramowanemi. Ta w pludereczkach, pończoszki u niej złotem wyszywane, mantel z cudzoziemska, szumna spódnica, w rękawiczkach, a wszędy perły. Owa ma zapięte włosy, a frezę koło szyi, czepiec złoty na głowie. Cóż powiedzieć o zatyczkach, łańcuchach złotych, pierścieniach! Niejedna nosi bindę z szmelcem i rubinami, kapelusz z faworytami i opasanie z drogich pereł. Ta podnosi rękoma spódnicę, żebyś widział bieluchny trzewiczek. Komużby się nie chciało służyć? Jeno co nowego ujrzą, wraz się napierają u mężów. Nie kupisz, znajdzie ona sposoby na cię i dokaże, lecz gdy ci się, jak wąż, białemi rączkami ibwije koło szyi, dasz i stroje i co zechce.

Ależ takie teraz zbytki, że już i służebnica nie chce się smolić w kuchni, ni stołów, ni statków pomyć ,ni wody przynieść, ni uprzątnąć, tylko na przechadzkę jechać do ogrodu, zabawić się trochę w karty, w tańce, w śmiechy, w trawkę igrać i żartować z paniczami. Rzemieślnika już nie chce, tylko za szlachcica, a panny jeno grać na szpinetach, obiady na dwoje noszenia. Pani matka strojna, a pan ojciec woła: pijcie!"

Aleksander Kraushar: Okruchy przeszłości.



N. 1. Suknia wieczorowa.



N. 2. Strojna suknia wizytowa.



N. 3. Suknia z muślinu jedwabnego.



N. 4. Suknia wizytowa.



N. 5. Tiulowa suknia z falbanami.



N. 6. Suknia tiulowa haftowana.



N. 7. Suknia aksamitna w prążki. N. 8. Suknia wizytowa

Opisy do N-ru 2-ego.

Nr. 1. *Suknia wieczorowa,* atłasowa, koloru złotawego; tunika z gazy przetykanej złotem; brzeg aksamitny, zakończony perłami. Tiulowy plastron zmarszczony.

Nr. 2. Strojna suknia wizytowa aksamitna, koloru „noisette". Szeroki pas haftowany na spódnicy. Falbanka tiulowa tego samego koloru co suknia na czarnym tiulu.

Pasek z czarnego muślinu jedwabnego, związany z tyłu długie końce.

Nr. 3. Suknia z czarnego muślinu jedwabnego na jasno-zielonym spodzie. Karczek i rękawy ze złotej koronki. Pasek czarny aksamitny.

Nr. 4. Suknia wizytowa, wełniana, zielona. Karczek i mankiety czarne aksamitne haftowane, stalowemi perełkami. Pasek czarny z muślinu jedwabnego. Bluzka kimonowa z muślinu czarnego na zielonym jedwabiu, nieco jaśniejsza, niż suknia.

Nr. 5. Suknia niebieska tiulowa. Przy staniku inkrustowane wstawki koronkowe srebrne.

Przy spódnicy trzy falbany plisowane; pierwsza falbana przytrzymana wązką aksamitką czarną. Pasek czarny.

Nr. 6. Suknia biała tiulowa, haftowana sutaszem. Spódnica gładka marszczona. Krawat i pasek z atłasu niebieskiego. Ta śliczna suknia, równie ładnie wyglądać będzie z cienkiego sukna lub z muślinu wełnianego.

Nr. 7. Suknia aksamitna w prążki, bronzowego koloru. Spódnica gładka, zapięta z boku; pasmanteryjne guziki i pętelki, przy spódnicy i staniku. Pasek atłasowy czarny, z dużą kokardą z boku. Kołnierz biały atłasowy.

Nr. 8. Suknia wizytowa aksamitna. Stanik i spódnica zapinają się z boku na duże ozdobne guziki. Spódnica udrapowana z przodu. Kołnierz i wyłogi białe jedwabne; plastron tiulowy, biały; mała falbanka plisowana.

Nr. 9. Kostyum dla młodej panienki. Spódnica gładka w kratę; u dołu guziki z naszytemi pętelkami. Żakiet i tunika z gładkiego materyału. Kołnierz w kratę. Pasek i krawat aksamitny.

Nr. 10. Suknia wizytowa bardzo skromna, ale nadzwyczaj elegancka. Może być z aksamitu lub z kortu. Spódnica gładka; u dołu i przy staniku guziki z pętelkami, zrobione z sutaszu. Przy szyi falbanka tiulowa, która zakończa się przy pasie. Pasek atłasowy układa się naokoło figury. Końce raz związane spuszczone, zakończone kwastami.

Nr. 11. Żakiet pluszowy, obszyty szeroką taśmą jedwabną; zapięcie pasmanteryjne.

Nr. 12. Żakiet karakułowy lub z materyału naśladującego karakuły. Z przodu nieco krótszy, niż z tyłu, brzegi zaokrąglone. Zapięcie pasmanteryjne. Kołnierz obszyty sznurem.

Nr. 13. Żakiet aksamitny w formie „blouson". Tył dłuższy; zapięcie z boku na guziki i ozdoby pasmanteryjne. Pasek z grubej taśmy, zapięty na klamrę pasmanteryjną z kwastem. Kołnierz wysoki.

Bielizna damska

Nr. 1. Koszula otwarta w karo; ramiona ozdobione drobnemi zakładeczkami w ręku szytemi. Wstawka z koronki Irlandzkiej bardzo cienkiej. Gładka listewka batystowa naokoło.

Majtki takie same.

Nr. 2. Koszula empire; u góry małe zakładki; między niemi groch haftowany. Wstawka z koronki klockowej; batystowa listewka naokoło koszuli i ramiączek.

Majtki węższe, niż poprzednie; przybranie takie same, jak przy koszuli.

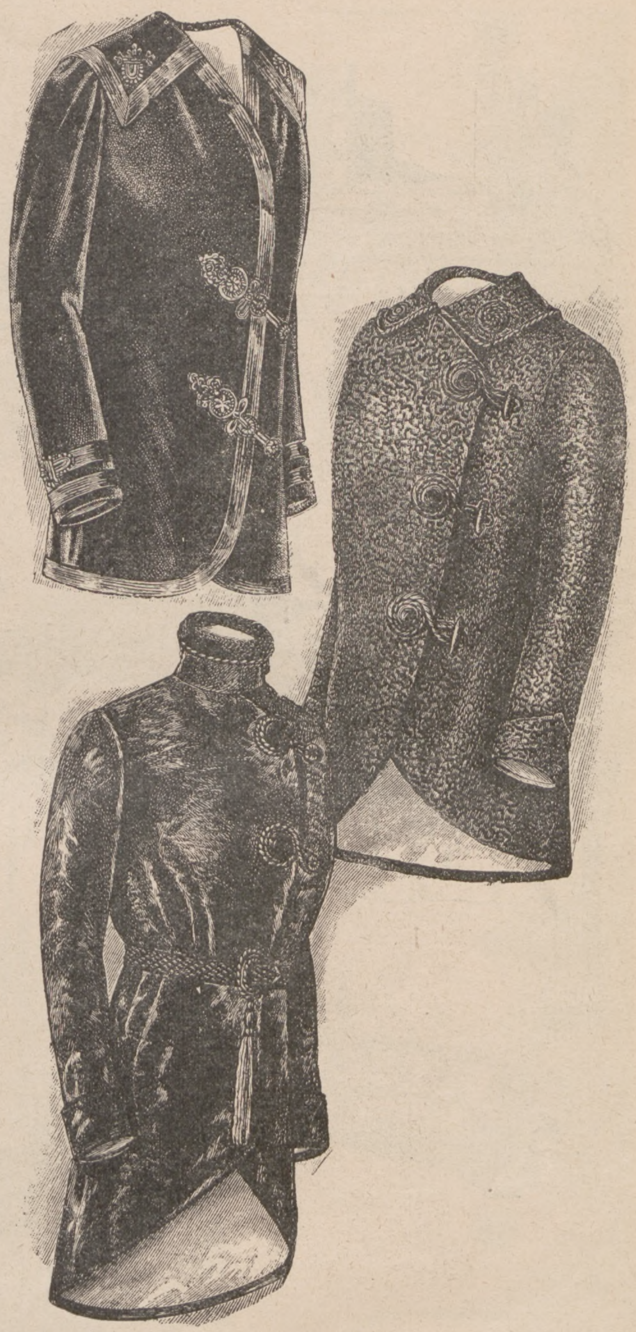
Nr. 3. Koszula i majtki, przybrane klockową wstawką.

Nr. 4. Koszula i majtki, przybrane wstawką z koronki irlande i drobnemi zakładeczkami, tworzącemi karczek.

Nr. 5. Elegancka koszula i majtki, przybrane walensienką. Koszula wycięta w karo, zmarszczona; koronka przyszyta do koszuli mereszką; koronka



N. 9. Kostyum dla młodej panienki. N. 10. Suknia wizytowa.



N. 11. Żakiet pluszowy. N. 12. Żakiet karakułowy.
N. 13 Żakiet aksamitny.

z przodu szeroka, wycięta podług formy dekoltu koszuli z tyłu i przy majtkach wązka. Ramiączka ze wstążki.

Nr. 6. Koszula i majtki, przybrane cienką koronką irlande. Ramiączka ze wstążki.

Nr. 7. Koszula i majtki, przybrane koronką irlande, drobnemi zakładeczkami i grochami.

Nr. 8. Koszula i majtki, przybrane haftem białym i wstawką irlande. Zakładki, pliski i falbanki przy bieliźnie robią się zawsze z cienkiego batystu, nawet jeżeli bielizna jest z grubszego materyału. Koronka irlande nadaje się do nansuku, płótna, madapolamu. Do batystu, szyfonu lepsza jest walensienka lub klockowa koronka.

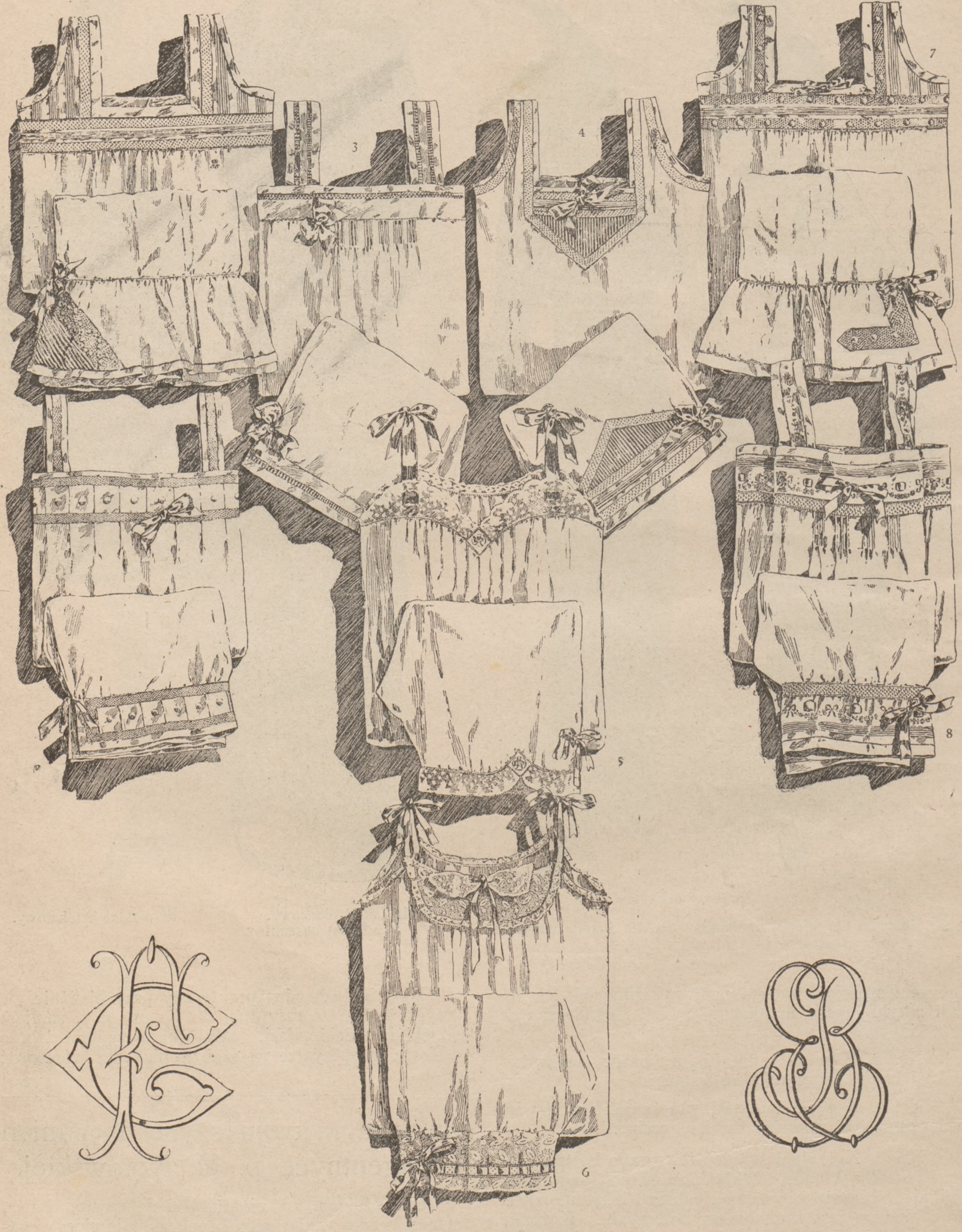
Walensienka prawdziwa jest bardzo droga; są ładne maszynowe walensienki, stosunkowo dosyć mocne; najlepsze są te, które mają grubszą siatkę i nie za bardzo cienki i delikatny deseń.

Haft biały bardzo praktyczny przy bieliźnie.

Może być zastosowany do Nr. 1, 4, 7, zamiast wstawki irlande i pliski. Wstawki niezawsze dobrze się piorą; są specyalne wstążki do bielizny, które prać można.

Kursy nauki kroju i szycia dla panien inteligentnych p. M. Kotowskiej.

Uzasadniona, lub nieuzasadniona często, obawa, warunków nabywania nauki powstrzymuje nieraz matki od nauczenia swej córki szycia i kroju. A przecież są to zasadnicze wiadomości, każdej kobiecie niezbędnie potrzebne. Może nie umieć grać, rysować, tańczyć, chociaż wszystko są to umiejętności pożyteczne lub przyjemne w zastosowaniu do życia. Znać się na kroju i szyciu powinna każda kobieta, aby jeżeli sama nie będzie się poświęcała wykonaniu tej pracy, wie-



BIELIZNA DAMSKA.

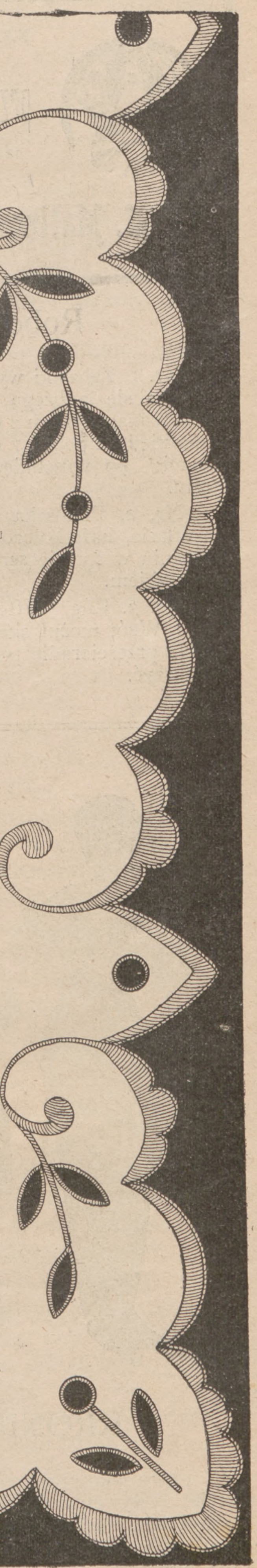
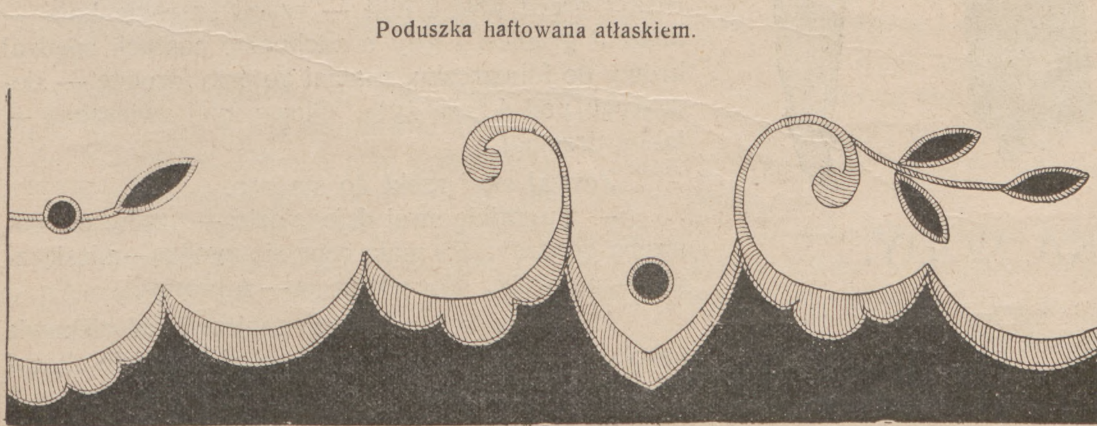
działa, czego od innych wymagać. Otóż p. M. Kotowska w swej pracowni organizuje *kurs nauki z inteligencyi,* zapewniając im dobre warunki przy pracy i odpowiednie towarzystwo. Prenumeratorki „Naszego Domu" mają pierwszeństwo przed innemi uzenicami, wraz z opustem od ceny kursu 10 prc. Wszelkich informacyi chętnie udziela p. M. Kotowska w pracowni swej: Warszawa, Żórawia 7 m. 6, tel. 210-69.



Zabawki wycinane w drzewie i malowane.



Poduszka haftowana atłaskiem.

Róg haftowany na bieliznę pościelową.

Roboty ręczne.

Nr. 1. Zabawki wycinane w drzewie i malowane. Wycinają się laubzegą z cienkich desek, które kupić można w magazynach z przyborami malarskiemi. Zwierzątko nieduże po 5 i 7 cent. Malować trzeba olejnemi farbami; po wyschnięciu, należy posmarować lakierem.

Nr. 2. Poduszka haftowana atłaskiem; na białym atłasie, haft kolorowy, ślicznie się odznacza. Tło w deseniu w formie serca zarabia się cienkim złotym sznureczkiem.

Nr. 3. Róg haftowany na prześcieradło i poszewki. Wzór można skalkować; jest wielkości naturalnej. Na prześcieradło powinno się ten sam wzór nieco powiększyć.

Z. Garbińska.



KRONIKA MODY.

Futro jako przybranie ma zawsze to samo powodzenie. Używamy go do sukien wizytowych, domowych i wieczorowych. Często futro bywa farbowane, ale tylko kolory naturalne są ładne; wszelka przesada śmieszna.

Często ciemne futro służy za przybranie do lekkich jasnych sukien, jasne znowu do ciemnych, wywołując kontrast. Pasy futrzane bywają wązkie, układające się miękko przy tunikach i draperyach; czasem szeroki pas zakończa dół sukni, tworzy cały przód lub wyłogi. Tuniki nie ozdobione futrem bywają z dwóch materyałów zrobione; naprzykład górna część z tafty miękiej, następnie pas aksamitny lub kaszmirowy; muślin jedwabny stosuje się także do tego rodzaju kombinacyi. Suknie wizytowe i spacerowe mają przyprzybranie dobrane do koloru ogólnego sukni. Przy wieczorowych przeciwnie, miesza się wszystkie kolory. Tiul i muśliny nakłada się jedno na drugie, tworząc nader harmonijne kombinacye. Niema w tym doborze kolorów żadnych przepisów, kieruje nim smak osobisty.

Mufki w dalszym ciągu duże, całe futrzane, lub utworzone z jednego lisa na atłasie żółtym. Podszewka dobrana do koloru podszewki etoli lub żakietu.

Modne są też mufki długie, jak wałek, z pasami futrzanemi, ułożonemi wzdłuż, wszerz lub skośnie, mufki zaokrąglone u dołu, zamknięte po bokach, z małym otworem dla rąk, wygodne, bo nic z nich nie wysuwa się.

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

— Czeladzi sporo we dworze?

— Bywało sporo. Tera przy kuniach ino dwóch chłopaków i dziewka. Dawniej ogrodnik był i karbowy i parobków pięciu i stajenny osobny i kucharka starsza. Tak się to rozpełzło. Pasałem krów trzydzieści — chowało się cieląt ośmioro — tera ino te czternaście ostało — i dwie jałówki wyprosiłem na chów.

— Państwo dobre?

— Dziedziczka starsza robotna była i przychylna — ano teraz „romatys" jej nogi odjął. Młodsza za dwie nie zdoli — a reszta dzieci!

Obcy spojrzał po polach — wskazał w oddali pasące się bydło:

— A tamto wasze?

— Gdziezaś. Miasteczkowe uporem pasą.

— Nie bronicie?

— Ktoby bronił. Z pałkami pilnują. Trocha się tam straszy — ale siły niema.

Podreptał zawrócić graniatą od łąki — a obcy ruszył przez pola i łąki — rzucił szerokie koło — obszedł granice, i gdy o zachodzie pastuch spędzał krowy do folwarczku, znalazł go przy drodze — siedzącego pod ścianą żyta. Głowę miał zwieszoną — jakby drzemał.

Zerwał się i rzekł do starego.

— Spytajcie swej dziedziczki — czyby nie potrzeba dozorcy. Za małą cenę się ugodzę—miesięcznie — na próbę. Poczekam tu — u bramy.

Minęły go krowy, potem spojrzeli nań ciekawie parobcy, wracający z pługami — aż wreszcie ukazał się pastuch z odpowiedzią.

— Dziedziczka powiada, żebyście wstąpili do kuchni — że się z wami rozmówi.

Było pusto w kuchni — ludzie wszyscy byli u wieczornego „obrządku“ — Hanka sama pilnowała gotującej się wieczerzy.

Wszedł — spojrzała nań badawczo, ukłonił się bez słowa.

— Służby szukacie? — spytała.

— Tak — to mój paszport.

Gdy czytała — patrzał na nią jakby ze strachem, z niepokojem — śledził na twarzy wrażenie.

Ale kobieta oddała mu papier obojętnie.

— Nie macie żadnego świadectwa?

— Mam — od pani Maleckiej — rzekł z większą pewnością.

— Od pani Anny Maleckiej? Gdzie teraz mieszka? Co porabia?

— Majątek ma za Warszawą.

Hanka wzięła wielki arkusz, zapisany dość niewprawnem pismem — i poszła z tem do matki.

— Ten człowiek ma świadectwo od pani Maleckiej, mamo.

— To go przyjmij. Malecka fałszu nie napisze. To on ją zna! Rozpytaj, jak się miewa. Ugość go i zatrzymaj. Ona się zna na ludziach. Przeczytaj.

I Hanka przeczytała.

„Zaświadczam, że wszelką służbę, której się podejmie okaziciel niniejszego, Tomasz Gozdawa, spełni sumiennie, gdyż jest człowiekiem zdolnym i honorowym“.

— Pytałaś go o warunki? Może za drogi dla nas będzie? Jak wygląda? zaniepokoiła się Remiszowa.

— Poproszę go tutaj. Mama się rozmówi.

Ubrany skromnie, ale ma pozór nie chłopski.

W pokoju było już mroczno, więc Hanka zapaliła lampę i wprowadziła kandydata.

Staruszka obejrzała go i zaczęła niepewnym głosem:

— Proszę pana, ja się boję, że tu u nas za skromne dla pana warunki — może za małe pole do roboty.

— Przedewszystkiem — nie godzę się „panować“ — odparł. Widziałem grabież sąsiedzką na pani ziemi — i tę ukrócę — widziałem złą robotę w roli — dopilnuję parobków. Narazie nie obiecuję sam ciężko pracować — bo chorowałem niedawno — i jeszcze dość sił nie czuję. Na początek mogę zostać — na warunkach fornala — tytułem próby — na miesiąc.

— Chętnie, owszem. Na takie świadectwo pani Maleckiej! Czy pan u niej dawno był?

— Niedawno. Zdrowa jest, gospodarzy.

Walerka zaczęła nakrywać stół do wieczerzy.

— Zostanie pan już u nas! — rzekła staruszka.

— Pójdę do miasteczka po rzeczy. Ale do roboty jutro rano stanę. Wyznaczy mi pani jaki kąt na mieszkanie — a wikt będę miał w kuchni.

— Jest pokoik pusty — postaramy się, by panu było wygodnie.

Skłonił się i wyszedł. Gdy już był za bramą, stanął, odetchnął głęboko — otarł pot z czoła, obejrzał się na dworek i cicho rzekł:

— Teraz — pókim żyw — przez te wrota — do was sieroty — troski nie puszczę. Teraz ja wam stróż, sługa i opiekun!

A w kuchni czeladź zebrana przy wieczerzy szeptała między sobą:

— „Rzuńcę“ dziedziczki ugodziły! — mruknął starszy parobek. Patrzy, jak wilk, na nas.

— Z tego błota i on złota nie nakopie. A będzie za bystry — to niech sam robi! — warknął drugi.

Tylko stary Kacper pastuch trzęsąc głową dodał:

— A dziw największy — że go Kaktus nasamprzód ugodził. Psisko się ukorzyło — jak przed panem. Widzi mi się, że mieszczan ściśnie. Poczują.

Jeszcze się na brzask nie miało, gdy nowy dozorca stawił się w Żeraniu. Mały, ręczny kuferek postawił pod drzwiami kuchni i obudził parobków. Zajrzał potem w każdy kąt, dopilnował czyszczenia i karmienia koni, nagonił dziewkę do doju, obejrzał każdą sztukę inwentarza. Do śniadania zasiadł na ławce pod domem — i gdy słońce weszło — poszedł za pługami w pole.

O godzinie dziesiątej mała Walerka przybiegła z ogrodu do siostry z wieścią, że na granicy słychać jakiś zgiełk — i widać gromadę ludzi.

Kacper, przypędziwszy krowy do południowego udoju, miał minę rozpromienioną i wnet rozpoczął opowieść:

— Dostali mieszczanie. Skończyła się wygoda. Wleźli swoim zwyczajem — aż w koniczynę, a tu „rzuńca“ zaszedł ich od miasteczka i zajął bydło — i sam pędzi do folwarku. Rzucili się do bitki, pięciu było — to jak przyskoczyli, on pierwszemu pałkę odebrał i najbliższego przez plecy jak złoił — to aż przysiadł. A tu z za krzaka strażniki wyleźli i na nich — bo widzieli, jak to było. Zaraz tam ich wzięli do protokołu, a bydło do gminy. Powiadają, że do kryminału pójdą, a stratę rzuńca podał na sto rubli — co osobno sprawa będzie. Pono on naprzód sobie tych strażników zamówił. Oj to to to! poskrobią się mieszczany w kudły.

Przyjechali parobcy na obiad — i za nimi Tomek. Gdy zażądał od Hanki wydania obroku, przyniosła mu pęk kluczy i poszła za nim do spichrza. Była zawstydzona i rzekła zcicha:

— Ale owsa starczy ledwie na tydzień.

Spojrzał na małą kupkę ziarna i rzekł:

— To już nie pani kłopot, a mój.

— Kiedy bo — i kupić nie ma za co? — szepnęła.

— Znajdzie się rada. Niech pani się nie turbuje. Tylko, jeśliby mieszczanie przyszli w sprawie pastwiska, niech ja to załatwię.

— To bardzo niebezpieczni ludzie. Tam jest Wacałek, straszny zbój — na ich czele — i ich jest kilkudziesięciu.

(d. c. n.)

Krytyczny pogląd na II doroczną wystawę drobiu w Warszawie.

II.

Zapoznawszy się z drobiem sprowadzodzonym i oceniwszy wyższość hodowli obcej nad naszą, zróbmy przegląd drobiu krajowego. Dwadzieścia kilka klatek w pierwszym rzędzie zajęły najliczniej w tym roku reprezentowane Wyandotty białe. Doskonała ta kurka gospodarska (general utility) słusznie zyskuje coraz większe rozpowszechnienie, trzeba jednak odrazu zaznaczyć, że traktowane nie sportowo a po gospodarsku Wyandotty u nas zmalały i są zaledwie średniej wielkości; co do kształtów, dobrze wyrównane, białość przeważnie czysta i grzebienie kształtnie, jak hełm, przylegające. Ładną stawkę z 12 sztuk złożoną dała szkoła gospodarcza dla chłopców w Pszczelinie. Dobrze, że zaprawiają tam młodzież do chowu drobiu — lecz szkoda, że cała szkoła in gremio nie zwiedziła wystawy, a tylko kilku wybrańców. Ładna trójka była z Chyliczek, p. Stuermer przysłała 10 sztuk dobrego typu, ale słabo wyrośniętych, to samo powiedzieć można o bardzo rasowych, ale późnych p. Miecznikowskiej z Kunek (wcześniejsze padły na cholerę, ale gniazdo to jest wybitnie piękne) i p. Nowierskiego. — Dobre były z gniazd Siedzowskiego i Garwolińskiego, oraz p. Sadowskiej. Gniazdo Mińskie dostarczyło przy kurach kontrolę nieśności porządnie prowadzoną. Naprzeciwko białych Wyandottów, były żółte p. Jakuszowej we własnych, bardzo zręcznych i praktycznych klatkach — nie dorównywały one pod względem jednolitości upierzenia zeszłorocznym, — dowód to, jak żółte upierzenie jest trudnem do ustalenia.

Orpingtony żółte były również licznie reprezentowane, ale stanowczo za słabo wyrośnięte, nawet chyliczkowskie, z których wyróżniał się kogut, Szreńskie chorowały na miesiąc przed wystawą, kury były bardzo ładne, p. Adeli Dłużewskiej trójka ślicznie się prezentowała, p. Hirszmanowej kura była jednostajnie upierzona i dobrego kształtu. Tejże wystawczyni Plymouth - Rocki były bardzo dorodne.

Faverolle, dotychczas bezskutecznie propagowane przez szkołę Grędzicką, stanowią jednak dobrą rasę, wartą rozpowszechnienia. Okazy Grędzickie, tak jak wogóle wszystkie ciężkie rasy w tym roku, były za drobne.

Langshany, które zeszłego roku miały tylko jedną przedstawicielkę, w tym roku, były dobrze reprezentowane. Nasz typ Langshanów jest odmienny od hodowanych w Zachodniej Europie i pochodzi z Rosyi — mają one nogi nie opierzone, są to duże i wytrzymałe kury, ale płodność ich pozostawia do życzenia. Najpiękniejsze były z Chyliczek.

Lekkie rasy prezentowały się w tym roku bezporównania lepiej, niż ciężkie. Na czele, jako typ: wyrównanie, stanęły *białe Minorki* p. Jakuszowej. Doskonała ta hodowla wystawiła je w praktycznych zgrabnych klatkach, zaopatrzone w kontrolę nieśności — słowem, wzorowo i zyskała za nie słusznie medal. *Minorki czarne* były też bardzo ładne. Figurą i grzebieniem wyróżniały się Łęgonickiej stacyi p. Zdziarskiej; niewiele ustępowały im Grędzickie, bardzo wyrównane i pięknie upierzone.

Włoszki są zawsze jeszcze niedoceniane u nas, tembardziej należy podnieść zasługi p. Laskowskiej i Żelazowskiej (włościanki) z Kółka Korytnickiego, które już drugi rok z rzędu wystawiają dobre włoszki z kontrolą nieśności, wykazującą np. za 5 miesięcy przeszło 120 jaj. P. Dłużewska i Hirszmanowa dopełniają krótką listę wystawczyń tej rasy.

Dochodzimy nakoniec do *najważniejszego,* jedynego w swoim rodzaju działu zielononóżek. Są tam grupy *gotowe zupełnie,* są i *w opracowaniu,* do tych należy *strain* jasny p. Głogowskiej z Łachowca, wielce zamiłowanej i zasłużonej hodowczyni, która tworzy obecnie typ o jasno gniadem upierzeniu. Pierwszą nagrodę za zielononóżki otrzymała p. Choromańska z Łoch. Należy się jej ona słusznie za niestrudzoną pracę w zakresie hodowlanym, jeśli jednak mam być szczerą, to muszę przyznać, że pod względem rasy przewyższały jej zielononóżki, sztuki wystawione przez p. Daszkiewiczową z Maciejowic, wprost idealnie wyrównane co do barwy nóg, kształtu i upierzenia — jedno bym im zarzuciła, to brak wzrostu, po za tem były to zielononóżki klasyczne. Kury p. Choromańskiej, większe daleko, o upierzeniu nie siemieniatem a kuropatwianem, miały jednak stanowczo wydatny typ przymieszki włoskiej. Białawe ucho i płatek i żółtawe nogi, zwłaszcza u koguta, zupełnie wadliwie ubarwione. Grupa hodowczyń zielononóżek, która się utworzyła na wystawie, będzie miała jako najpilniejsze zadanie ustalenie rysunku piór, które, zdaniem mojem, powinny być raczej siemieniate, niż kuropatwiane, gdyż to leży w charakterze tego typu i takie wyłącznie spotyka się w stanie nieuszlachetnionym.

Oprócz powyżej wymienionych wystawczyń, miały jeszcze tę rasę pp. Hirszmanowa, Chyliczki (bardzo piękny kogut), p. Ryxowa i p. Wodzińska (gniazdo ZKZ z kontrolą nieśności). Jak widzimy, doskonałe te kury polskie wybijają się szybko na pierwszorzędne stanowisko. *Bautamki* japońskie karłowate bardzo ładne wystawiła pp. Jastrzębska i Rydzewska, były też 2 kurki holenderskie czubate, które dopełniają listę kurzego rodu.

Kaczki były bardzo licznie i doskonale reprezentowane. Największe okazy wystawiły Chyliczki, p. Dłużewska Adela, p. Ryxowa. Szreńsk; popyt na nie był ogromny i rozkupiono wszystko, co było na sprzedaż.

Wspaniałe gęsi emdeńskie, wystawiły Chyliczki i zostały za nie nagrodzone medalem; nie ustępowały im urodą (tylko praktycznością, bo u nas rzadko są płodne) *Suluzy* p. Kuczyńskiej, *Pomorskie* uznane w naszych warunkach za najlepsze; śliczne okazy miały Grędzice, p. Wiśniewska i Sienkiewiczowa (te ostatnie czysto białe, zdaje się, że mają w sobie trochę krwi emdeńskiej). *Japońskie* miały aż 4 przedstawicieli; ozdobna lecz krzykliwa ta rasa ma niezbyt smaczne mięso i dlatego niechętnie jest kupowana przez handlarzy. Trzeba się z tem liczyć przy hodowli i oględnie je rozpowszechniać.

Indyki, jak zwykle u nas, są doskonale reprezentowane; ani w Galicyi, ani w Rosyi na wystawach takich okazów się nie widuje. Bardzo piękną parę wystawiła p. Ryxowa, — zwłaszcza indyczka była wybitne urodziwa. Szreńska hodowla wystąpiła z 11 sztukami dając całokształt hodowli. Cała młodzież została sprzedana w parę godzin po otwarciu wystawy. P. Daszkiewiczowa i Chojnowska wystawiły *kanadyjskie* kawowe, nieco mniejsze, niż mamuty, ale bardzo ładne. *Perlice* białe i szare były p. Jakuszowej, Kączkowskiej i Daszewskiej. Warto by większą uwagę zwrócić na te wyborne ptaki. *Kapłony* żywe wystawiła p. Choromańska i Suska; doskonałe na ten cel są zielonóżki, które już w 6-tym tygodniu można kapłonić, a w 5—6 miesięcy dochodzą do wagi i dają najwytworniejsze pieczyste — wprost królewski kąsek.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Kto winien?

Bity drób i wzorowe opakowanie.

— A niech ich pokręci... A żeby ich zdusiło... Ps... kr.. dochodzą mnie raz wraz głosy z kuchni mojej kucharki Michalinki, która wiem, że jest sama i nie mogę zdać sobie sprawy z tego, co znaczą te pełne temperamentu monologi.

— Co tu się dzieje — pytam otwierając drzwi.

— Ach, co ja mam proszę pani z temi kaczkami, lamentuje, to niech ich i... Pazury pozrywaj a i to nie możesz wyskubać tych szypułów, co pozostawiają na piersiach. Turbuj się z nimi godzinę a i więcej. To aż człowiekiem coś trzęsie... Jużci obraza Boska — niema co! Tak kląć sromotnie.

Ale, kto winien? Służąca, która klnie, bo ma istotnie fatalną robotę ze źle przygotowanym bitym drobiem, czy ci, który taki drób nam dostarczają?

Na II tegorocznej wystawie drobiu, o której pisze p. Karczewska, widziałam ślicznie przygotowany bity drób, a to ze szkoły gospodarczej w Grędzicach.

W pudełkach, dzioby pomyte, oczy pozamykane, a łapki i pazurki, aż błyszczą, niby u największych elegantek. Wszystko to ułożone składnie, otoczone papierową koronką, istne marcepany!

Pokazuje się więc, że przy dobrej woli można pięknie ekspedyować drób i że nie pociąga to kosztów, a jedynie jest ce-

chą porządku i zamiłowania pracy w kierunku, w jakim ją się podjęło.

Wartoby poprosić Zarząd Z. K. Ziemianek, aby dał w swoim czasie jaką godzinę nauki wzorowego przygotowania drobiu do puszczenia go w świat, nietylko w tuczonej treści, ale i w ładnej formie.

Skorzystały by z tego wszystkie te gospodynie, które tysiącami sprzedają drób bity, a jak mi to same mówiły — nie umieją go ładnie ekspedyować i chętnie skorzystałyby z dobrej informacyi.

Mrówka.

KURSY TRZYDNIOWE DLA WŁOŚCIANEK.

Kursy dla członkiń Kółek czynnych odbędą się d. 14, 15 i 16 stycznia w Świetlicy. Kopernika 14. Członkinie, przybywające na kursy mają się zgłosić do Stow. Robotników Chrześciańskich na ul. Kaliksta Nr. 5, gdzie jest dla nich zamówiony lokal.

Kursy rozpoczną się dn. 14-o o 9-ej rano. Konieczne jest zabranie ze sobą paszportów, ciepłych chustek do okrycia i ręczników.

O fizycznem wychowaniu dzieci.

Gry, chodzenia, bieganie.

Gry nie mogą zastąpić metodycznych ćwiczeń gimnastycznych, mających na celu rozwój zarówno całego ustroju, jak i poszczególnych narządów naszego ciała, gry jednak zajmują poważne miejsce w rozwoju fizycznym dziecka. W grach rozwijają się wprawdzie tylko pewne grupy mięśni, pewne narządy, niemniej jednak niezmiernie dodatnio wpływają na charakter dziecka — pobudzają umysł — wpływają dodatnio na rozwój zmysłów. Gry więcej interesują dzieci, aniżeli właściwe ćwiczenia gimnastyczne — mogą więc w niektórych przypadkach służyć, jako wstęp do właściwych ćwiczeń gimnastycznych lub gier sportowych, odpowiednich dla dzieci starszych— wreszcie gry stanowią istotne dopełnienie nauki gimnastyki. Tutaj pierwsze miejsce, stosownie do wieku dzieci, zajmują gry w chowanego, w komórki do wynajęcia, gra w piłkę i t. p.

Dodatnio wpływa tutaj na ustrój ruch na świeżem, otwartem powietrzu, a że zabawa jest koniecznością dla ducha—łączmy zatem przyjemne z tem, co dodatnio na organizm wpływa, i starajmy się, o ile możności, o to, by dziecko mogło się bawić na świeżem powietrzu, pamiętajmy jednak, by gry i zabawy ściśle zastosowane były do wieku, by od małych dzieci nie wymagać zbyt wielkiego wysiłku mięśniowego, co mogłoby tylko dziecku zaszkodzić. W szczególe, nie należy zbyt małym dzieciom pozwalać się bawić w piłkę nożną — gra ta bowiem wymaga pewnego wysiłku i wyrobienia mięśniowego.

Jednem z najlepszych ćwiczeń automatycznych jest chodzenie. Sport pieszy podnieca krążenie krwi, hartuje ciało. Dobrze jest przyzwyczajać do chodzenia i małe dzieci — rozumie się nie nazbyt forsownie, gdyż dzieci, o ile mogą długo biegać i bawić się i są „nie zmęczone", nie mogą odbywać długich spacerów pieszych; należy je przeto przyuczać do tego powoli i stopniowo, najpierw na płaszczyźnie, później dopiero na miejscach nieco górzystych, przyczem pożądanem jest przyuczanie dzieci do umiejętnego spożytkowywania punktu ciężkości, każąc im się nieco nachylać przy wchodzeniu na miejsca górzyste.

Co się tyczy biegania, to, o ile jest ono bardzo pożądanem dla dzieci zdrowych na serce, nerki i płuca, jako czynnik dodatnio wpływający zarówno na mięśnie jak i na narządy krążenia i oddychania i trawienia, to jednak nie należy nigdy pozwalać dzieciom na branie udziału w wyścigach pieszych, które ujemnie wpływają na ustrój nietylko dziecka lecz i dorosłego; wyścig może być tylko wtedy dozwolony, jeżeli odbywać się będzie nie na zbyt wielkiej przestrzeni, 50 — 100 metrów, i jeżeli kroki będą takie, jak przy ćwiczeniach gimnastycznych. Pamiętać przytem należy, by dziecko podczas biegania oddychało nosem, nie męczyło się zbytnio na początku biegu — pozostawiając maximum pośpiechu na chwilę zbliżania się do celu.

Dr. Matylda Biehler.

Porady ogrodnicze

Odpowiedź dla M. G.

Wogóle róże, a w tem i chińska, podlegają napadaniu przez robaczki zielone zwane mszyce. Tępienie ich jest bardzo łatwe przez skrapianie roztworem „kwassyi", t. j. próchenko w składzie aptecznym wygotowane, i łyżeczka na kwartę wody wystarczy do zniszczenia. Ile razy pojawią się mszyce, tyle razy skrapiać.

Są i inne środki do tępienia, jak: obsypanie tabaką, roztworem tytuniowym, szarem mydłem.

Odpowiedź dla S. K.

Pasożyty, pojawiające się na roślinach pokojowych o kolorze lnianego siemienia, są to owady, zwane pluskwą roślinną. Pluskwy pojawiają się i na świeżem powietrzu, osiadają nietylko na liściach ale nawet na grubej korze rośliny. Jest to owad bardzo szkodliwy, przy zaniedbaniu roślinę doprowadza do zupełnego zniszczenia.

Pluskwy tępić należy za pomocą mycia miękką szczoteczką roztworem esencyi tytuniowej, jedną łyżeczkę na kwartę wody przegotowanej, zimnej, z domieszką szarego mydła, trzy łyżeczki do tej kwarty wody. Omycie jednokrotne wystarczy do zniszczenia owadów.

Po godzinie takiego omycia, palmy należy poddać powtórnemu omyciu gąbką lub szmatką czystą wodą.

Michał Nagay.

Nowa szkoła gospodarcza dla dziewcząt w Marysinie pod Lubrańcem w guberni Warszawskiej.

W nowej szkole gospodarczej dla córek włościańskich, rok szkolny rozpoczyna się z dn. 15 stycznia b. r. Kandydatki zgłaszać się winny do szkoły pod następującym adresem: poczta Lubraniec, gub. Warszawska, Zarząd szkoły gospodarczej w Marysinie.

Przysmaki karnawałowe.

Chruścik żółtkowy.

12 żółtek, jedno białko, pół f. cukru pudru, utrzeć do białości w donicy — wlać do tego kieliszek araku, kwartę najpiękniejszej przesianej mąki, dosypując ją potroszku do donicy, i ucierać, a gdy ciasto jest już gęste, zagniata się na stolnicy z resztą mąki, pozostałą od kwarty. Po wyrobieniu ustawia się ciasto na pół godziny w zimnem miejscu, przykrywszy talerzem głębokim, następnie wałkować jaknajcieniej, częściowo, krając mniejwięcej na kwadratowe kawałki, kółeczkiem mosiężnem, używanem przy wycinaniu pierogów, a chruścik ładnie wygląda po usmażeniu, gdyż się uwydatnią ząbki naokoło każdego kawałka — smażyć na rozpalonym smalcu, z dodaniem kieliszka spirytusu lub araku, w głębokiem naczyniu, do średniej rumianości, składać tymczasowo na półmiski, posypywać suto cukrem z wanilią, a podając, złożyć na inny półmisek, układając chruścik w piramidę.

Chruścik zwyczajny (tańszy).

Zagnieść ciasto z funta mąki przesianej pięknej, z 3 jaj całych, 3 żółtek, kieliszka araku, jednej łyżeczki od herbaty masła śmietankowego, jednej łyżeczki śmietanki i małej ilości cukru — gdy ciasto wygniecione, tj. gdy po przekrojeniu ciasta nożem widać w niem małe dziureczki, postawić ciasto w zimne miejsce, na pół godziny — następnie odjąć $^1/_3$ ciasta, rozwałkować najcieniej, podsypując mąką, używać jej jednak jaknajmniej, krajać kółeczkami kawałki długie na 3 cale, a na 2 szerokie, gdyż format ten jest najpraktyczniejszy, bo za długie łamią się łatwo, i smażyć na rozpalonym smalcu w rondlu szerokim a nie głębokim, kładąc po kilka kawałków, rozciągając je widelcem, przez co rosną, i nakłuwając widelcem — najprędzej smaży się chrust w dwie osoby, jedna wrzuca kawałki w rondel, najwięcej 3 — 4 kawałków, druga osoba wyjmuje je i cukrzy itp.; składa

się na półmisek wyłożony bibułą, aby smalec osiąkł, i obsypuje suto cukrem pudrem z wanilią; smalcu na tę proporcyę ciasta potrzeba 2 i pół f. — całość kosztuje jednego rubla — mniewięcej powinny być z tej proporcyi 3 duże półmiski.

Przepisy dobrych gospodyń.

Kotlety z wątróbki cielęcej.

Wymoczoną w mleku wątróbkę, obciągniętą ze skórki, oskrobując oczyścić z żył, utrzeć w donicy na masę, dodać kilka jaj, masła rozpuszczonego, miałkiej przesianej bułeczki w takiej ilości, aby z tej masy dały się zrobić kotlety, utarzać w mące, posmarować jajkiem, posypać miałką bułeczką i smażyć na sklarowanem rumianem maśle. Jestto bardzo lekkie i smaczne danie z kartofelkami przysmażonemi na maśle.

Kluseczki kładzione do rosołu z wątróbki cielęcej lub gęsiej.

Wymoczoną wątróbkę utrzeć na masę, dodać kilka żółtek, mąki, soli, pianę od kilku żółtek i odpowiednio masę gęstą kłaść małą łyżeczką na gotujący się rosół.

Doskonały dodatek do rosołu.

Befsztyk po tatarsku.

Polędwicy wołowej, stosownie do ilości befsztyków, uskrobać, utrzeć, aby stanowiła jednolitą masę, dodać soli, pieprzu, żółtko, masła roztopionego, musztardy, oliwy, układać z tej masy befsztyki, na środku każdego zrobić małe wgłębienie na żółtko surowe, położyć na talerz, ubrać, czyli zrobić garnitur naokoło befsztyku z pokrajanych na makaron marynowanych grzybków, rydzy, korniszonów, befsztyk, posypać kaparami — jestto podanie bardzo smaczne, a szczególniej dla amatorów surowego mięsa.

Podanie do skromnej herbaty wieczorowej.

Pozostałą resztę od pieczystego z obiadu, np. pieczonego zająca, przeprowadzić przez maszynkę, ułożyć słoikowato na talerzyku lub dużym talerzu, przybrać jajkami ugotowanemi i pokrajanemi w cząstki, na środku położyć pół jajka, przekrajanego na połowę, ubrać go zieloną natką, całość na talerzu w ten sam sposób ułożyć szynkę także przeprowadzoną przez maszynkę i ubraną podobnie lub w inny sposób — jednocześnie podać sałatę z cebuli i pomidorów — całość podania wygląda elegancko — a nie wymaga ani większego kosztu ani fatygi.

Tani kremik.

Szklankę wody, pół szklanki manny, trochę cukru, sok z pół cytryny ugotować do białości; gdy ostygnie, bić długo i starannie do białości i zupełnej sztywności — ułożyć na salaterkę, przybrać konfiturami i sokiem.

Karczochy z groszkiem zielonym, lub kalafiorem.

Pozrywać z nich ostre kolce, wybrać środki, odrzucić, karczochy wypłókać, włożyć do rondla, zalać lekkim bulionem, a jak się ugotują, wyłożyć na półmisek, wypełnić jedne: groszkiem zielonym z konserwy, zagrzawszy go do gorąca, przybrać suto, bułeczką zrumienioną w maśle, i oblać masłem, inne przybrać kalafiorami ugotowanemi (kłaść je w karczochy do góry korzonkiem, przy korzonku zostawiając po kilka kwiatków, a wierzch kalafiora obciąć tak, żeby się zmieścił w środek karczocha, co ładnie bardzo wygląda). Kalafior i karczoch posypuje się bułeczką rumianą i masłem, lub polewa sosem szodonowym. Karczochy podają się także faszerowane, mięsem z kury lub indyka, albo farszem rakowym.

M. H. N.

Gdzie kupować własne wyroby?

— Tylko u Ziemianek.

— Dostanę pięknego sukna?

— W jakiej chcesz cenie i gatunku. A jeśli przy tej sposobności zechcesz sukna do podłóg, to także wyborne jest na składzie. Są zapasy w świeżo zaopatrzonym sklepie wszystkiego, o czem... dom zamarzy. A więc: płótna i płócienka, samodziały wełniane, materyały na fartuchy, ścierki, maglowniki. Dalej prześliczne hafty na płótnie, obrusy, serwety, serwetki małe, haftowane kunsztownie.

Koronki niciane. A oprócz tego kilimy, zabawki, wszystko własne, swoje, mocne i trwałe, a w cenie bardzo przystępne. Wyczerpane zapasy przez dużą sprzedaż „gwiazdkową“ już są zastąpione nowemi transportami. Na nabywców długo czekać nie będą wyroby na Kopernika 14, w lokalu Z. K. Ziemianek, Mają one zupełnie słusznie doskonałą opinię. *m.*

Kurs hodowlany w Szreńsku.

Pyt. Jaki jest program wykładów na kursie? Czy uczenice obowiązywać będzie wspólny regulamin? Czy wolno im będzie wykonywać praktyczne zajęcia?

R. L. P. K. O.

Odp. Wobec licznych jednakowo prawie brzmiących pytań, daję w „Naszym Domu“ odpowiedź, która obznajmi z programem większą liczbę osób zainteresowanych. Otóż projektowane wykłady obejmują: Anatomię z fizyologią genetykę, embryologię oraz całą praktyczną stronę hodowli, tj. rasy drobiu i świń, wychów naturalny i sztuczny, tuczenie drobiu, pomieszczenie, leczenie. Zajęcia praktyczne przy 2 wylęgaczach różnych systemów, wychów piskląt przy matce i w wychówkach, tuczenie starszych sztuk i kurcząt. Żywienie, prowadzenie kontroli nieśności, rachunków i ekspedycyi jaj zarodowych. Korespondencya handlowa. Wychów prosiąt, tuczenie świń, znakowanie i szczepienie. Regulamin obowiązywać będzie wszystkie praktykantki, gdyż jedynie ścisłe trzymanie się regulaminu zagwarantować może korzyści z kursu. Grubsze prace przy obrządzaniu drobiu i świń wykonywane będą przez wykwalifikowaną obsługę i podlegać będą tylko obserwacyi i dozorowi praktykantek.

Pomieszczenie w trzech dużych sypialniach gościnnych, utrzymanie zwykłe wiejskie, skromne.

Organizując ten kurs, liczę na to, że zgrupuje on osoby, seryo pragnące się oddać pracy i ożywione tym zapałem, który musi się rozwinąć w każdej inteligentnej jednastce, dążącej do podniesienia poziomu swego gospodarstwa.

M. Karczewska.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Wszystkim Szanownym naszym Czytelniczkom - Przyjaciółkom, które tak liczne nadesłały nam życzenia i przysłały opłatek, serdecznie wdzięczni jesteśmy za ten dowód pamięci. Życząc sobie nawzajem dobra, wzbudźmy wzajem silną wiarę, że dobro to w nas samych leży, że dźwigniemy sprawę naszą, dla której wszyscy pracujemy, i że będziemy mówić śmiało:

...wyjdziesz srebrna — łzów naszych kąpielą,
Wymyta, strojna w zbóż twoich rańtuchy...
Pola się twoje wiosną rozweselą
Ludów! Ty cała w słoneczne wybuchy
Wolności pójdziesz, co tleją już w niebie...
Idziemy, matko! Idziemy do ciebie!

* * *

Justyneczce i Halusi w Krakowie nietylko dziękujemy za listy, ale za doskonałe i logiczne sformułowanie myśli, za rozsądny sąd o wydawnictwie i za formę listu. Piękny język otaczać poszanowaniem, to jedna znaszych powinności. Dobrze Wami, drogie Dziewczynki, kierowano, skoro nauczono Was tak każdy wyraz cenić. Do zobaczenia!

Pannie Irce. Ani chwili się nie wahać. Sklep otwierać i wierzyć, że jeśli się rachunkowość dobrze postawi w tych warunkach, o których Pani mówi, sklep dobrze pójść musi. Życzymy tego całem sercem!

P. Z. w Jeziorze. P. Eug. Żmijewska, nasza cenna współpracowniczka, to autorka „Płomyka“.

Śmieszce. Doskonale! Niech się Pani śmieje, ile sił. Kto umie się szczerze śmiać, najczęściej i szczerze zapłakać potrafi.

P. Żdziar. Nie pamiętamy dobrze, ale bodaj czy nie w Brukselli. W Belgii są już dziś wielkie fabryki sztucznych jedwabiów, do złudzenia naśladujących prawdziwe. Nie mogą jednak mieć ich zalet. Na wielkiej wystawie w Bruksellí mieliśmy sposobność oglądać najwytworniejsze materyały sztuczne, zdaje mi się, z fabryki Obourg — Lar — Mons, a choć ani gustem, ani barwami nie różniły się od prawdziwych, nie zastąpią ich napewno nigdy P. Makowski nas — poinformuje.

Prenumeratorce z R. List posłaliśmy p. M. Karczewskiej. Ucieszy się, że artykuł jej nie był głosem, wołającego na puszczy... Z naszej strony malutka uwaga. Jeżeli Pani do nauczycielskiego zawodu nie ma zamiłowania, może by wyspecyalizować się tylko w kierunku gospodarczym. Wiemy, że ktoś obowiązkowy potrafi sumiennie spełnić nawet to, czego nie lubi. Ale jeśli chodzi — o obowiązki spełniane względem dzieci — to sumienność nie wystarcza. Trzeba kochać dziecko — jako takie. — Wiedzieć, że mam glinę, z której lepię... duszę nowego człowieka. Musi tą pracą kierować miłość. Inaczej— dzieło będzie — nieudane.

Pannie Mieci. „Czy tańczyć?“ Ależ naturalnie. Zwłaszcza, że chociaż walą się na nas gromy — do rozpaczy niema powodu. Ducha nikt zabić nie zdołał i nie zdoła. Godziwa rozrywka jest koniecznością. Niech więc Pani organizuje swoje „baliki“, bez szampana i wina, ale ożywione szumiącą młodego życia falą. Niech się Pani w dobranem kółku bawi i z pogodą staje później do zajęcia, do spełniania zadań, na które czeka środowisko, w którem Pani żyje. Cieszymy się, że „Marysia“ już czyta dobrze. Lepszego nic nie mogła nam Pani donieść w darze na Rok Nowy.

P. M. Saw. Damy.

P. Zalesz... „Gromada“, powieść Weyssenhoffa, wyszła już w osobnej odbitce nakładem firmy Gebethnera i Wolffa, która dała także świetne wydanie „Sobola i panny“ tegoż autora z ilustracyami brata jego, Henryka. Obie te rzeczy, to cenne ozdoby naszej literatury. Niech Pani zaraz do swej biblioteki wypisze.

P. W. Sw. z Łodzi. Odesłane do pracowni p. Gałeckiej.

P. Zofii Mokr. Nie wątpimy. Często wiara uzdrawia. Niech pani wierzy i trwa silnie przy raz powziętych postanowieniach.

P. Jod... Bies...

„Bóg nic darmo nie daje, lecz wszystko otwiera,
I każdy z Boga tyle, ile chce zabiera“.

Książki nadesłane do Redakcyi.

„Muzy“ Biblioteka literacko - artystyczna pod redakcyą Jana Lorentowicza. Wybór pism Ryszarda Wincentego Berwińskiego, opracował i wstępem opatrzył Eustachy Czekalski. Tom I i II. Skład gł. E. Wende i S-ka Warszawa. H. Aitenberg. G. Seyffert. E. Wende i S-ka z og. p. Lwów.

Barszczewski Stefan. Czerwony Mesyasz, ze wspomnień włóczęgi. Nakład Gebethnera i Wolffa. New. Jork. the polish Book import. Co. Inc.

Wielowieyska Emilia. Ku Jutrzni, powieść współczesna, wyróżniona na konkursie „Bluszczu“. Nakł. Gebethnera i Wolffa. Warszawa. Lublin, Łódź, Kraków, S. Gebethner i S-ka, New Jork, the polish Book Import. Co. Inc.

Konczyński Tadeusz, Królewna Lilijka. Baśń w 5-ciu aktach. Składy główne E. Wende i S-ka. Warszawa. H. Altenberg. G. Seyffert. E Wende i S-ka. Lwów.

Czerwony Kogut, nowele litewskie w tłomaczeniu Kazimierza Śnidy z przedmową Józefa Weyssenhoffa. Nakład. Gebethnera i Wolffa. Warszawa, Lublin, Łódź, Kraków. G. Gebethner i S-ka. New Jork the polish Book Import. Co. Inc.

Muszkowski I. M. Sumienie ruchu. Skład główny E. Wende i S-ka. Warszawa. H. Altenberg. G. Seyffert. E. Wende i S-ka z ogr. p. Lwów.

Witkowski Stanisław. Wrażenia południa (Grecya, Sycylia, Hiszpania, Marokko) z 58 illustracyami. Skład gł. E. Wende i S-ka Warszawa. H. Altenberg. G. Seyffert. E. Wende i S-ka Lwów.

Kowerski I. Romans p. Julii. Obrazek z natury. Wyd. Biblioteki Dz. Wyb.

Savitri. Utopia, powieść. Nakł. W. S. C. Warszawa i Skład główny w księgarni Geberthnera i Wolffa. Kraków G. Gebethner i S-ka.

Leśmian Bolesław. Przygody Sindbada-żeglarza, powieść fantastyczna. Ilustracye i okładka Józefa Toma. Warszawa — Kraków. Wydawnictwo J. Mortkowicza.

Dąbrowski Ignacy. Zmierzchy, powieść. Nakład. J. Fiszera.

F. v. Eeden. Mały Janek. Opowiadania dla dzieci opracowała Marya Szafirowa, ilustrował J. Tom. Warszawa — Kraków. Wydawnictewo J. Martkowicza.

Na prowincyi. Tom XI.

W Klatce, Z życia realisty. Tom XII.

„Muzy“ Biblioteka Literacko-Artystyczna pod redakcyą Jana Lorentowicza. Fryderyk de la Motte Fouquê. *Ondyna.* Słowo wstępne i przekład Artura Górskiego. Skład główny S. Wende i S-ka Warszawa. H. Altenberg. G. Seyffert. E. Wende i S-ka. Lwów.

Eliza Orzeszkowa pisma, wydanie zbiorowe, zupełne, ze wstępem Anrehego Drogorzewskiego:

H. C. Andersen. Królowa śniegu, opracował Aleksander Szczęsny, ilustrował Edmund Dulac. Warszawa — Kraków.

Wskazówki.

Pani Maryi N. W sprawie modnych uczesań i wyrobów z włosów, zechce Sz. Pani zwrócić się do znanego specyalisty „Wiktora“ Habrowskiego, Erywańska 18.

W roku ubiegłym, pragnąc ułatwić licznym naszym prenumeratorkom z prowincyi nabywanie artykułów w Warszawie i popieranie firm swojskich, podaliśmy do wiadomości, że firma Braci Chomiczów (Zakład Ogrodniczy i Hodowla nasion, nagrodzona 4 medalami złotemi) zaofiarowała 10% rabatu tym z Sz. Prenumeratorek, które bezpośrednio nadeślą swe zamówienia wprost do rzeczonej firmy w Warszawie, ul. Zgoda № 8. Rabat ten ważny jest i na rok bieżący. Illustr. cennik nasion, narzędzi ogrodniczych, cebulek na r. 1914 wraz z kalendarzem firma wysyła na żądanie gratis. Kierownikami firmy są: p. Jan Chomicz, agronom z Puław, oraz p. Józef Chomicz, ogrodnik pomolog, kandydat nauk przyrodniczych.

Ofiary.

Na Święto Sierot: W. Żółkiewska rb. 3, Z. Duszyńska rb. 3, Jurek, Władek i Halinka P. rb. 1, Drowa H. Różańska rb. 3, Zbyszek Osiński rb. 1, Danusia Arciszewska rb. 1, W. Bartoszewicz rb. 3, J. Pieńkowska rb. 6 kop. 50, Musik i Stasia rb. 1.

Dla rodziny zecera. A. Targońska rb. 1, Jan Szafir kop. 70, Z. Wojciechowska rb. 1 kop. 70.

Dla J. Dac: A. Targońska kop. 40, E. Czarnecka rb. 1.

Na nędzę wyjątkową. M. Pomorska rb. 10.

Na chleb dla biednych św. Ant.: M. Pomorska rb. 10.

Dla E. M. E. Czarnecka rb. 1, Bezimiennie kop. 50, F. Białobłocki rb. 3.

Dla biednych do uzn.: J. Patriarche 90 kop., A. Niekrasz rb. 2, W. Pokrzywnicka rb. 1, Mania rb. 1.

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

Irenie z Galicyi. Chętnie pomoglibyśmy, ale najwyżej radą, ponieważ jednak środki jej nie dozwalają na wydatki, musi się skończyć na naszych dobrych chęciach, gdyż środków, które znamy, darmo nie dadzą.

Alinie. Włosy pięknie rozjaśni płyn *Hella,* nie psując owłosienia. Chude ręce mogą trochę zmężnieć przez długotrwałe i ciągłe gimnastykowanie ramionami i ćwiczenia ciężarkami.

Wdowie. Zbytnią otyłość brzucha i bioder usunie masaż pneumatyczny aparatem *Heros,* specyalnie do tego celu zastosowanym, co trzeba przy kupnie zastrzedz. Po masażu, trwającym 15 minut, wetrzeć trochę kremu *Unique,* chłonącego tłuszcz.

Halinie. Najpiękniej konserwuje cerę uznany już powszechnie *Abarid.* Używany powinien być stale, choćby w jaknajmniejszej ilości. Oszczędzając, tuba może wystarczyć na dwa miesiące, co nawet trzech kopiejek dziennie nie wyniesie, ale zato, stale używany, zabezpieczy do późnej starości od tworzenia się zmarszczek na twarzy. Jeżeli jednocześnie chcemy cerę wybielić, ale trwale, bez używania blanszów i bielideł, trzeba na godzinę lub półtorej przed udaniem się na spoczynek wetrzeć w twarz trochę *Abaridu* i, nim wyschnie, zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida.* Pyłek ten na podkładzie abaridowym najbardziej śniadą, żółtą i nierówną cerę zupełnie wybieli, co już po pierwszem pudełku będzie można zauważyć; później można pudrować co drugą noc, ale nigdy na dzień. Na wybielenie rąk *Pâte de Prelats* i również ten sam pyłek *Juvenia Candida,* poczem nałożyć obszerne rękawiczki. Zupełnie zaniedbane ręce będą w kilka tygodni delikatne, gładkie i białe, jak alabaster. Do twarzy na dzień używać puder abaridowy, gdyż inne zawierają bizmut, szkodliwy dla cery. Czysty puder ryżowy nie jest zdatny do twarzy, gdyż się nie trzyma zupełnie. Wątły biust wzmocni masażystka *Heros,* ale działa wolno, chociaż radykalnie. Dopiero po kilku miesiącach nastąpi widoczna poprawa, lecz lepiej późno, niż wcale.

Primuli. Żółtą cerę twarzy, szyję, ramiona można zupełnie wybielić, i to trwale, przy pomocy pyłku *Juvenia Candida.* Na godzinę lub lepiej półtorej przed udaniem się na spoczynek wetrzeć w twarz, szyję i t. d. trochę Abaridu, wyciśniętego z tuby, i, nim wyschnie, natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida,* grubszą warstewką, aniżeli zwykłym pudrem. Rano umyć się ciepłą wodą i Otrąbkami abaridowemi bez mydła. Na ulicę wychodząc, zapudrować twarz lekko pudrem abaridowym, nie innym, gdyż prawie wszystkie inne pudry zawierają przymieszkę bizmutu, który zamula pory skóry. Po zużyciu dwóch lub trzech pudełek pyłku Juvenia cera się wybieli, jak alabaster. W dalszym ciągu *Abarid* używać stale, a pyłek Juvenia przynajmniej raz na tydzień, aby zapobiedz żółtości na przyszłość. Rozszerzone pory szybko zarosną przy użyciu masażystki pneumatycznej systemu *Heros,* która również i pryszcze usunie. Niekiedy krostki i pryszczyki powstają z ostrości krwi lub nieprawidłowego działania żołądka, — w tym razie trzeba pić przez parę tygodni zaparzane jak herbata *Zioła Paragwajskie* d-ra Grimma.

Do Wszystkich. Wszystkie środki i specyfiki tutaj omawiane mają na składzie firmy: *„Perfection"*, Szpitalna, 10, i *Paszkowski,* Marszałkowska, 109, oraz Nowo-Senatorska 2, we Lwowie *Pawłowski,* Akademicka, 21, w Łodzi *Spiess,* w Wilnie *Segal.* Na wszelkie pytania w tym zakresie odpowiedź się znajdzie w najbliższym numerze.

Na kopertach należy dopisywać: *„Dział Kosmetyczny"*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie. . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 10

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . rb. 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:
kwartalnie kor. 4, rocznie or. 16.
W GALICYI I AUSTRYI:
kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście k. 30. I strona tekstowa k. 50.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1 Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73. 22. Redaktorka (telef 120-01) przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej we wtorki i piątki Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę:* Kraków. ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Zgoda 1. Warszawa.**

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ul. Dunajewskiego 1.
Redaktor-Wydawca Stefan Krzywoszewski. Wydawnictwo Tow. Akc. Wyd. „Świat"
Kierowniczka działu literackiego i praktycznego Lucyna Kotarbińska.
Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.

Z Kalotechniki.

Nr. 7. Znaki po zadawnionych krostach usunąć może tylko masaż wibracyjny. Wykonywa się to w Kalotechnice przez dyplomowane masażystki Porady lekarskie codzień od 4—6. Brodawkę z twarzy zdejmie lekarz za pomocą elektryczności bez pozostawienia śladu.

№ 10. Wągry trzeba koniecznie usunąć mechanicznie Dla odłuszczenia skóry najskuteczniej działa płyn Vesta i Perełki alkaliczne. Analiza włosów kosztuje rb. 3 Lekarz zbada i zaleci odpowiednie środki.

№ 13. Ponieważ w skórze jest dużo naczyń krwionośnych, więc masaż wibracyjny pobudzi szybką cyrkulacyę krwi, przez co komórki będą się lepiej odżywiać i przy systematycznym takim masażu zmarszczki się rozejdą. Przed masażem posmarować twarz kremem Radium bardzo odżywczo wpływającym na cerę. Myć się trzeba Otrąbkami Vesta z Wodą różaną radioaktywną.

№ 5. Czerwoność nosa i rąk wskutek odzębienia usunie radykalnie wypróbowany środek Eros

№ 2. Łuszczenie i opierzchnięcie cery zniknie po kilkakrotnem umyciu się Emulsją Radium. Od łupieżu polecamy mydło płynne Antrasolowe ze smoły jałowcowej. Ostrzegamy, że wszystkie nasze środki są zaopatrzone w markę ochronną dla odróżnienia od wykrytych falsyfikatów.

Listy z zapytaniami adresować: Marszałkowska 116. Kalotechnika.

Zarząd Kalotechniki.

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.